



W 80. rocznicę śmierci

2 stycznia br. minęła 80. rocznica śmierci wielkiego Polaka, jednego z najważniejszych ojców polskiej niepodległości. Jego pogrzeb – 7 stycznia 1939 r. stał się największym publicznym zgromadzeniem w II Rzeczypospolitej, w którym wzięło udział blisko 200 tys. osób!

Roman Dmowski to polityk, który poświęcił życie Polsce, twórca nowoczesnego ruchu narodowego i nowoczesnej koncepcji uprawiania polityki. To także świetny publicysta i teoretyk myśli politycznej, którego dzieła do dziś uderzają trafnością ocen. Jego „Myśli nowoczesnego Polaka” – aktualny i dziś elementarz patriotyzmu to przykazania o obowiązkach każdego Polaka, tym większych, im wyższy poziom się reprezentuje. Ta pozycja powinna być obowiązkową lekturą wszystkich Polaków. Zamiast tego jego zasługi są często dziś pomniejszane, słowa wypaczane, a on sam określany mianem co najmniej „kontrowersyjnego”.

Urodził się w 1864 r. w podwarszawskim Kamionku. Był synem brukarza i zdobycie wyższego wykształcenia było dla niego i jego rodziny wielkim wysiłkiem. Już w szkole Roman Dmowski rozpoczął działalność patriotyczną, za co w czasach studenckich został aresztowany. Zagrożony zesłaniem, uciekł zagranicę. Tu rozpoczął aktywną działalność polityczną i szybko stał się jednym z liderów tworzącej się ruchu narodowego.

W licznych publikacjach nakreślił drogę do odzyskania niepodległości. Dmowski należał do tych, którzy uważali, że odrodzenie państwa polskiego możliwe jest w wyniku konfliktu, w którym naprzeciw siebie staną zaborcy Polski. Za niezwykle ważne uważał umiędzynarodowienie sprawy polskiej i uczynienie z niepodległości Polski niezbędnego elementu europejskiego ładu. Jak pokazała przyszłość, była to koncepcja słuszna.

Dmowski nie tylko zastanawiał się, jak Polska odzyska niepodległość, ale i projektował, jaka ma być. Była to wówczas koncepcja nowatorska. Dmowski uważał za najważniejszą grupę społeczną nie szlachtę, zie-

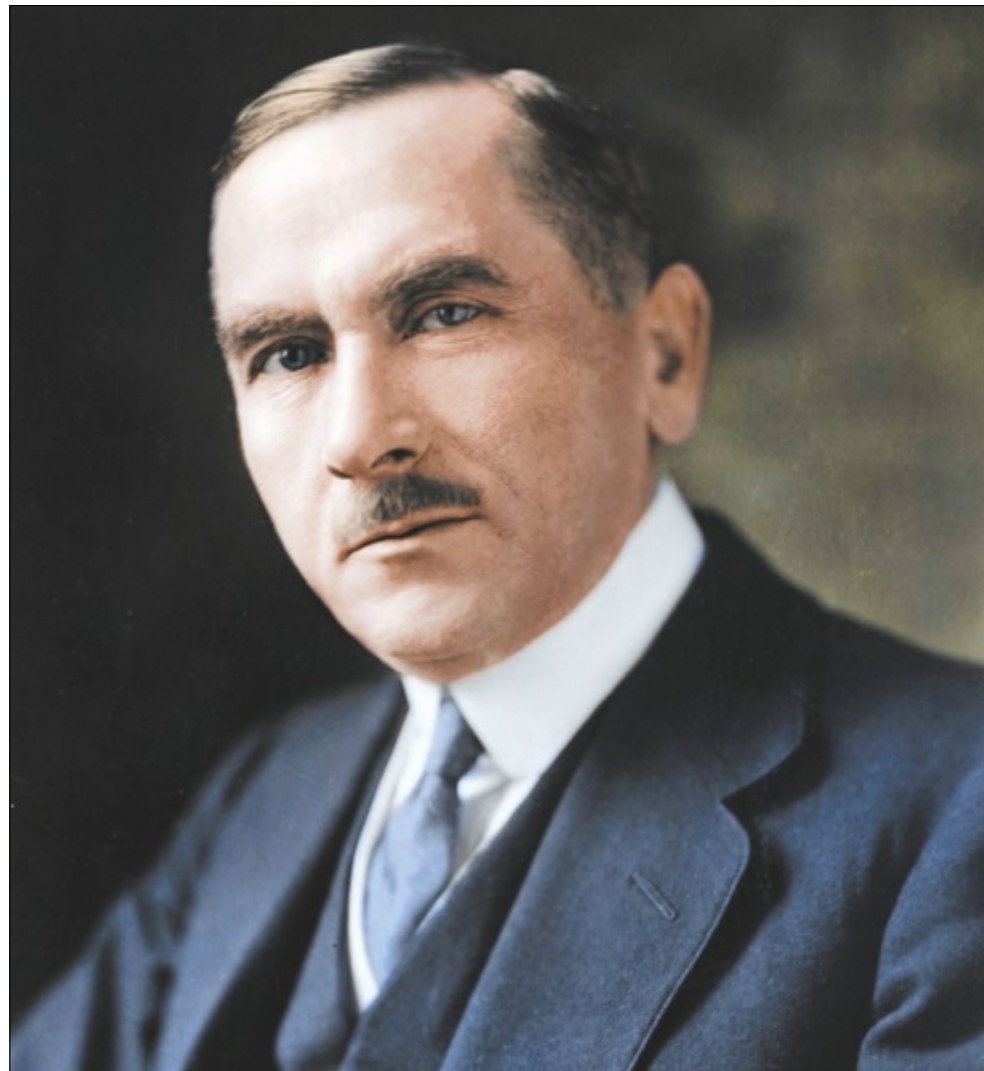
mianstwo, ale „lud”, przez który rozumiał cały naród. P. To narodowi polskiemu można było zadać „obowiązki polskie”, o których tak pięknie pisał w „Myślach nowoczesnego Polaka”. Wprowadził też do polskiej myśli politycznej i swojej wizji patriotyzmu brytyjską zasadę „right or wrong, my country” (dobry czy zły, ale mój kraj). Z przyjęciem tej zasady mamy niestety problemy do dziś... Podkreślał też mocno związek narodu polskiego i polskości z Kościołem katolickim.

II Rzeczpospolita nie była na pewno państwem marzeń Romana Dmowskiego: liczne mniejszości narodowe, Wolne Miasto Gdańsk i traktat mniejszościowy, do podpisania którego Polskę zmuszono. Wolna Polska nie wykorzystała też talentów Romana Dmowskiego. Działalność Piłsudskiego i zamach majowy sprawiły, że Dmowski nie odegrał ważnej roli w życiu politycznym.

W 1937 r. przeszedł udar mózgu, po którym nie doszedł do pełni sił. Zmarł 2 stycznia 1939 r. Jego pogrzeb stał się wielką narodową manifestacją – najliczniejszym zgromadzeniem publicznym w II RP. Roman Dmowski spoczął w rodzinnym grobie na Cmentarzu Bródnowskim.

Umarł Roman Dmowski! – mówił podczas pogrzebu ks. prałat Marcei Nowakowski – Jak to, więc umarł Budziciel duszy polskiej do wspólnego życia? Odszedł spośród żyjących Stróż czystości sumienia polskiego? Od zarania świadomy Ofiarnik aż do ostatnich chwil? Więc zastygła myśl twórcza Wielkiego Kanclerza Narodu? Tak!

Bo był to Budowniczy życia duchowego, Kapłan, co z przegastych, pokrytych popiołem nieszczęść dziejowych zaledwie tlejących nikłym zarzewiem węgla, rozdmuchał Swym tchnieniem ognisko narodowe, wzniecił płó-



mień miłości Ojczyzny. Płomień, co obudził ospałych, podniósł gnuśnych, ożywił oziebłych. Ba! Więcej, co do życia z wieków ego zapomnienia budził nowe siły w ludzie polskim i pasował ten lud na Naród, na świadomych współobywateli pracy wspólnej, obrońców wolności i twórców przyszłości Polski, odpowiedzialnych swymi wysiłkami za życie i wielkość Ojczyzny. Odszedł wielki i wierny aż do chwili Sługa drogiej nam wszystkim i ponad wszystko ziemskie – Ojczyzny. Niegdyś na przełomie wieków wielki Papież w sporze o wyższość Kościoła wschodniego z zachodnim nazwał się „Sługą sług bożych”. Tytuł Pierwszego Sługi Polski najbardziej, ponoć przysługuje Temu, któremu w zamian Polska świadoma i uczciwa, Polska moralna i pracowita, Polska ofiarna w swych służach

składa hołd, jako swemu Symbolowi, Wskazicielowi na rozstaju wieków, kultury i cywilizacji europejskiej, drogi ku wielkiej przyszłości.

Walka o należne Dmowskiemu miejsce w historii wciąż trwa. Przez lata skazywano go na zupełne milczenie, zdawkowo traktowano w podręcznikach historii, pomniejszano jego zasługi i zakłamywano jego poglądy. A przecież był nie tylko jednym z twórców państwa polskiego, był też znakomitym pisarzem politycznym, autorem nowatorskich koncepcji życia publicznego, które obowiązują do dziś, a wiele z jego analiz zdumiewa swoją trafnością, a nawet aktualnością.

Cześć Jego pamięci!

IWONA KLIMCZAK

Światowe Dni Młodzieży w Panamie

W chwili, gdy zamykamy to wydanie, do rozpoczęcia 34. Światowych Dni Młodzieży pozostało kilkadziesiąt godzin. Tematem tegorocznego spotkania, są słowa Matki Bożej, zaczerpnięte z Ewangelii wg św. Łukasza: „Oto ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według słowa twego” (Łk 1,38)

Rozpoczynające się 22 stycznia ŚDM będą miały patronów, którzy są szczególnie ważni dla Kościoła w Panamie: św. Jan Bosko, bł. Oskar Arnulfo Romero, bł. s. Maria Romero Meneses FMA, św. Marcin de Porres, św. Jose Sanchez del Rio, św. Róża z Limy, św. Juan Diego, św. Jan Paweł II. – *Jesteśmy Kościołem*

zbudowanym na krwi męczenników – mówił arcybiskup Panamy Jose Domingo Ulloa Mendieta. Dodał też, że Kościół panamski wciąż czeka na „swoich” świętych.

23 stycznia do Panamy przyleci Ojciec Święty Franciszek, który dzień później odprawi Mszę św. na otwarcie ŚDM na Campo San-

ta Maria la Antigua – Cinta Costera. 25 stycznia Papież poprowadzi tu drogę krzyżową, dzień później poświęci ołtarz bazyliki katedralnej w Santa Maria la Antigua. W niedzielę Ojciec Święty odprawi jeszcze Mszę św. na Campo San Juan Pablo II – Metro Park.

W Światowych Dniach Młodzieży w Panamie weźmie udział ok. 200 tys. osób, w tym 3500 z Polski. Polscy pielgrzymi są najliczniejszą grupą z Europy. W ŚDM weźmie udział 12 polskich biskupów, w tym Ks. Abp Marek Jędraszewski Metropolita Krakowski, który zawiózł do Panamy relikwie św. Jana



Pawła II, które zostaną umieszczone w ołtarzu pierwszej katedry na lądzie amerykańskim pw. Matki Bożej Starszej.

SABINA WITKOWSKA

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego. Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Kolędowanie u św. Faustyny

30 grudnia w kościele pw. św. Faustyny Kowalskiej w Łodzi po Mszy Świętej odbył się niezwykle koncert kolędowy z udziałem czworga łódzkich muzyków, obejmujący zróżnicowane nastrojowo kolędy polskie, kilka pastorałek, a także kilka amerykańskich piosenek Bożonarodzeniowych.

Każdy instrumentalista miał w jakiejś kompozycji rolę przewodnią. Na przykład skrzypaczka Marta Barańska zagrała, nawiązując wyraźnie do ludowego stylu, tęskną pastorałkę *Oj Maluśki, Maluśki*, flecistka Anna Klimanek z werwą interpretowała *Z narodzenia Pana*, zaś saksofonistka Marta Niedużak z lekkim swingowaniem wykonała *White Christmas* Irvinga Berlina. W większości utworów panie uzupełniały się swoimi partiami, dialogując i kontrapunktując. Akompaniował na elektronicznym instrumencie klawiszowym Janusz Janyst, dobierając barwy brzmienia w zależności od charakteru muzyki. Solo, w konwencji organowej, zagrał niebanalnie zharmonizowane *Anioł pastierzom mówił* oraz *Nie było miejsca dla Ciebie*.

Janusz Janyst pełnił zarazem rolę konferansjera, podając informacje dotyczące historii kolęd, także ich obecności w formie cyta-

tów w muzyce koncertowej różnych twórców (m.in. Chopina, Nowowiejskiego, Kilara, Szostaka, Pendereckiego) i zachwycając widzów wiedzą i umiejętnością jej interesującego przekazania.

Świetne wykonanie partii instrumentalnych przez solistki i mistrzowska konferansjerka Janusza Janysta umiliła słuchaczom czas po niedzielnej sumie. Zasluchani, rozważaliśmy piękno polskiej i europejskiej kultury, tak obrazowo sławiącej Narodzenie Zbawiciela.

Wpatrzeni w Bożonarodzeniowy żłóbek usłyszeliśmy najpiękniejsze polskie kolędy: *Bóg się rodzi*, *Gdy śliczna Panna Syna kołysała*, *Lulajże Jezuniu*, *Jezus malusieńki*, *Dzisiaj w Betlejem*, *O Gwiazdo Betlejemska*, *Gdy się Chrystus rodzi* i wiele, wiele innych pięknych pieśni i piosenek upamiętniających Narodzenie Zbawiciela.

Organizatorami Wspólnego Kolędowa-



Mirosław Orzechowski, ks. prał. Wiesław Potakowski, Marta Barańska, Janusz Janyst, Anna Klimanek, Marta Niedużak

nia była parafia św. Faustyny, której proboszczem jest ks. prałat Wiesław Potakowski oraz Katolicki Klub im. Św. Wojciecha i redakcja katolickiego miesięcznika „Aspekt Polski”.

Zamiarem wykonawców, muzykujących – jak się powiada – „ze słuchu”, a więc bez nut, w pewnym stopniu improwizujących,

było podobno, aby przynajmniej do niektórych kolęd dołączyli śpiewem zgromadzeni w kościele słuchacze. Tym razem woleli oni jednak słuchaczami pozostać.

IWONA KLIMCZAK

Nasze kapliczki

„Jam jest Matką pięknej miłości”

Dziś wybieramy się do Zgierza, gdzie na rogu ulic: Kuropatwińskiej i 3 Maja stoi kapliczka poświęcona Matce Bożej. Historia kapliczki w tym miejscu sięga okresu przedwojennego. W styczniu 1945 r. pochowano w tym miejscu żołnierza radzieckiego. W 1949 r. kapliczkę odbudowali pracownicy pobliskiej Elektrowni Zgierskiej. W 1988 r. nieznanymi sprawcami potłukli figurkę Matki Bożej. Wstawiono więc nową, pod którą znajduje się napis: „Jam jest Matką pięknej miłości”.

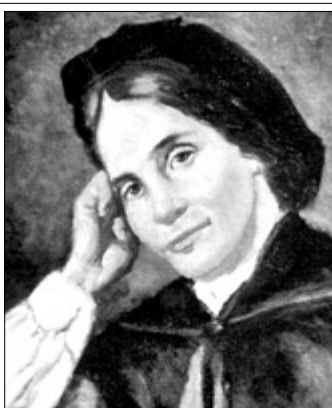
Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: ul. Piotrkowska 17, 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Podczas koncertu: M. Barańska (skrzypce), J. Janyst, (instrument klawiszowy) A. Klimanek (flet), M. Niedużak (saksofon)

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację
Czcigodnej Sługi Bożej,
Wandy Malczewskiej
w Parafii
Najświętszego Serca Pana Jezusa
w Parznie
w niedzielę 3 lutego 2019 r.,
o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszcak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Kościół Chrystusowy trwa w Kościele katolickim

Rozpoczął się w Polsce trzyletni program duszpasterski przypadający na lata 2019-2022. Tematem programu jest Eucharystia. To bardzo radosna wiadomość, szczególnie z powodu czasów, w których żyjemy.

– *Eucharystia jest centrum życia Kościoła, jest źródłem i jednocześnie szczytem. Dlatego będziemy chcieli przeżywać ją jako tajemnicę wyznawaną, przeżywaną i świętowaną, która jest źródłem misji. Sprawując bowiem mszę św. idziemy później do świata, żeby głosić Chrystusa, żeby dawać o Nim świadectwo* – powiedział w rozmowie z KAI Ks. Abp Wiktor Skworec, Metropolita Katowicki, Przewodniczący Komisji Duszpasterstwa Ogólnego KEP.

Metropolita katowicki zwrócił uwagę, że potrzeba, by to, co dokonuje się w czasie każdej liturgii uobecniało się również w życiu osobistym i społecznym. – *Kiedy w czasie każdej Mszy św., powtarzając gesty i słowa Jezusa przemienienia nad chlebem i winem „To czyńcie na moją pamiątkę”, to warto sobie uświadomić, że te słowa dotyczyły nie tylko tej konkretnej czynności, ale On chciał, żebyśmy czynili wszystko na Jego pamiątkę, żebyśmy także słowa, które głosił, które nam zostawił niejako czynili aktualnymi, żebyśmy również całe Jego życie czynili obecnym w życiu naszego społeczeństwa, naszych rodzin, całego świata* – tłumaczył Ks. Arcybiskup.

Wiara katolicka jest pierwszym celem bezbożnych, ale ogromnie wpływowych sił posiadających dziś wpływy w europejskich mediach, kulturze i polityce. Nieskrywanym zamiarem tych sił jest zniszczenie naszego Świętego Kościoła katolickiego, a w szczególności drwienie z Eucharystii, która jest centrum naszej pobożności i naszej wiary. Spływanie prawd wiary i praktyk religijnych, porzucanie przez dzieci katechezy w szkołach, rosnąca obojętność rodziców na kształt sumień i wiedzy religijnej potomstwa, próby kompromitowania konsekrowanych szafarzy Sakramentów, poprzez najbardziej absurdalne i kłamliwe zarzuty wobec księży i Kościoła, bluźnierstwa i próby ośmieszenia prawd naszej wiary – to wszystko nakazuje zastanowienie nad przyszłością Kościoła jako dziedzictwa wiary i tożsamości Polaków. Na tym tle obrona świętości Eucharystii jest niezwykle ważna. Bo zagrożenie to rośnie w słabnących sercach katolików, którzy powtarzają „prawdę” pochodzącą z tego świata, a słabnie w nich wymowa prawd Bożych.

– *Chcemy pogłębić wiedzę katechizmową o Eucharystii. Jeśli bowiem wierzymy, to trzeba jeszcze wiedzieć w co wierzymy* – powiedział Ks. Abp Skworec. Przyznał, że choć Msza św. stanowi tajemnicę wiary, to jednak rozum ludzki może coś o niej powiedzieć na podstawie źródeł biblijnych, a zwłaszcza Ewangelii według św. Jana. – *Trzeba nam głębiej zrozumieć, że Eucharystia jest spotkaniem z Jezusem Chrystusem* – podkreślił hierarcha.

Mało kto w Europie, także niestety w Polsce, wykazuje szacunek dla życia ludzkiego, dla rozumienia roli i zadań małżeństwa, w którym rośnie mały człowiek, a w nim głębsza lub choćby powierzchowna wiara. Z tej wiary wzrosnąć może dopiero doświadczenie cudu Eucharystii. Warto przypominać tę prawdę zawsze. Dożyliśmy bowiem dni, w których wartością jest zysk i wszystko, co materialne, co dogadza ludzkiej próżności. Czego czło-

wiek nie rozumie – to odrzuca. A świat przełomu XX/XXI wieku przesycany jest zbrodnią, bezwstydem, chciwością, bezwzględną konkurencją o wszystko, kłamstwem i bluźnierstwem. I drugorzędną rolę zdaje się mieć źródło zaniku religijności i odstępstwo od wiary.

Tylko z perspektywy mojego życia można powiedzieć, że współczesność jest kolejnym niewyraźnym wprost buntem wobec Boga i doświadczaną na oczach nas wszystkich zdradą Jego Świętego Kościoła. Gdyby Martin Luter wiedział, że zasiew jego zdrady i herezji osiągnie taki efekt właśnie dzisiaj, to może nie naraziłby Europy na miliony istnień zamordowanych w wojnach, jakie pustoszyły nasz kontynent po ogłoszeniu jego herezji.

Bo herezja Lutra uderzała w istocie w sa-

O. prof. Jacka Salij *Katolicy na nabożeństwie protestanckim*” pomieszczony w cyklu „Praca nad wiarą” i opublikowany na opoka.org.pl.

Ojciec Jacek Salij tak pisze: *Odwiedziłem siostrę, która mieszka za granicą. W niedzielę wzięła mnie na nabożeństwo protestanckie, bo do kościoła katolickiego ma daleko nawet samochodem. Najbardziej zaniepokoiłem się tym, że podczas tego nabożeństwa przystąpiła do komunii. Kiedy jej o tym powiedziałem, odparła, że bym nie przesadzał, bo teraz jest epoka ekumenizmu, a protestanci wierzą w tego samego Pana Jezusa. Zamilkłem, bo sam nawet nie wiem, czy istnieje jakieś oficjalne stanowisko Kościoła na ten temat...*

Dalej, Ojciec prof. Salij przytacza streszczone dyspozycje kanonu 884 prawa kanonicznego. I tam czytamy:

1. *Duchowni katolicy udzielają posług sakramentalnych w zasadzie tylko katolikom, zaś wierni Kościoła katolickiego powinni*



ma Eucharystię i w Święte Sakramenty! Zakwestionował on bluźnierczo obecność Chrystusa w Przenajświętszej Ofierze ołtarza, uderzył w samą istotę Mszy świętej. Zwolenników jego odszczepieństwa – a był on, przypominał, mnichem augustiańskim – znalazło się na tyle wielu, że Jeden Święty i Apostolski Kościół katolicki doświadczył niewysłowionego cierpienia i straty. Bunty wicherzycieli zdarzały się w dziejach Kościoła wiele razy, ale Marcin Luter dokonał bluźnierczego wyłomu, wynikiem czego definitywnie utracił misję apostolską i – w odróżnieniu np. od prawosławia – nie może sprawować ważnej Mszy św.

Jakże wielką roztropnością muszą wyróżniać się dzisiaj nasi Pasterze, aby ukazując rangę misji poszukiwania dróg pojednania w ekumenizmie, nie dawali cienia nawet wątpliwości, że herezja Lutra trwa! Że nie ma mowy o jedności w Kościele, jeśli odrzucana jest Świętość Eucharystii – to obowiązek wobec chwiejących się wiernych, to obowiązek wobec ich marniejącej wiary i podszeptów złego ducha, że „nie ma różnicy pomiędzy Kościołami chrześcijańskimi”. Różnica jest fundamentalna, Eucharystyczna i Sakramentalna!

Czytałem kiedyś artykuł dominikanina,

przyjmować posługę sakramentalną w zasadzie tylko od duchownych katolickich;

2. *Tylko w bardzo wyjątkowych przypadkach wolno duchownym katolickim udzielać Eucharystii, sakramentu pokuty i namaszczenia chorych tym niekatolikom, którzy wierzą w prawdę tych sakramentów, i tylko w bardzo wyjątkowych przypadkach wolno katolikom przyjmować te sakramenty z rąk duchownych niekatolickich, jednak wyłącznie z tych Kościołów, które zachowały sukcesję apostolską;*

3. *Duchowni katolicy nigdy nie powinni udzielać sakramentów tym chrześcijanom, którzy nie uznają prawdy Ciała i Krwi Pańskiej w Eucharystii ani prawdy rzeczywistego odpuszczenia grzechów w sakramencie pokuty i w namaszczeniu chorych. Nigdy też katolicy nie powinni przyjmować sakramentów z rąk tych duchownych niekatolickich, którzy nie są włączeni w sukcesję apostolską (dotyczy to przede wszystkim duchownych protestanckich).*

Jest oczywiście wiele innych fundamentalnych i doktrynalnych argumentów, które bez wątplenia padną w możliwych wykładach o Przenajświętszej Eucharystii, o Świętym Kościele katolickim, o Ofierze Jezusa Chrystusa, o Najświętszej Maryi Pannie Pośrednicz-

ce Wszelkich Łask i o herezjach, które ugodziły Kościół Chrystusowy i wiele dusz poprowadziły na manowce. Trzeba o tym pamiętać, kiedy mówimy o wierności i zdradzie Chrystusa w Eucharystii. Nie po to, aby rozpamiętywać przeszłość, ale żeby ocalić Przenajświętszy Skarb, jaki nasz Pan osobiście ustanowił dla nas pod postacią Sakramentu. Nie do nas należy rozstrzygnięcie dzisiaj, czy bardziej zdawać będziemy przed Bogiem relację z wierności Jego Eucharystycznemu Ciału, czy z miłosierdzia wobec heretyków pragnących zniszczenia Eucharystii, bo przecież miłosierdzie nie może oznaczać niepamięci, do tego, jak wiemy, przebaczenie jest uwarunkowane wyrażeniem skruchy i szczerą chęcią poprawy; o zadośćuczynieniu nawet nie wspomnę.

To tylko niektóre wątle myśli, które, mam nadzieję, pomogą przypomnieć, że cud Eucharystii w Ofierze Mszy Świętej, to nie jest przedstawienie, o którego wymowę artystyczną musimy zadbać, bo widzowie nie dopiszą, ale jest to centrum życia Kościoła katolickiego ustanowione przez Jezusa Chrystusa i każda myśl o Eucharystii jest zarazem myślą o Kościele katolickim.

Tej trosce pomaga katolickie rozumienie istoty Kościoła, precyzyjnie ogłoszone w 2000 r. przez ówczesnego prefekta Kongregacji Nauki Wiary Ks. Kard. Józefa Ratzingera i zatwierdzone przez Papieża św. Jana Pawła II w dokumencie *Dominus Iesus*. Deklaracja w p. 17 wyjaśnia że jeden Kościół trwa w Kościele katolickim oraz uściśla status eklezjalny prawosławia oraz protestantyzmu: *Istnieje zatem jeden Kościół Chrystusowy, który trwa w Kościele katolickim rządonym przez Następcę Piotra i przez biskupów w łączności z nim. Kościoły, które nie będąc w pełnej wspólnotocie z Kościołem katolickim, pozostają jednak z nim zjednoczone bardzo ścisłymi więzami, jak sukcesja apostolska i ważna Eucharystia, są prawdziwymi Kościołami partykularnymi. Dlatego także w tych Kościołach jest obecny i działa Kościół Chrystusowy, chociaż brak im pełnej komunii z Kościołem katolickim, jako że nie uznają katolickiej nauki o prymacie, który Biskup Rzymu posiada obiektywnie z ustanowienia Bożego i sprawuje nad całym Kościołem. Natomiast Wspólnoty kościelne, które nie zachowały prawomocnego Episkopatu oraz właściwej i całkowitej rzeczywistości eucharystycznego misterium, nie są Kościołami w ścisłym sensie; jednak ochrzczeni w tych wspólnotach są przez chrzest wszczępieni w Chrystusa i dlatego są w pewnej wspólnotocie, choć niedoskonałej, z Kościołem (Dominus Iesus, 17).*

Ks. Abp Wiktor Skworec informuje, że kolejny rok nowego programu będzie poświęcony świętowaniu Eucharystii. – *Chcemy mówić o »Dniu Chrystusa« jako Pierwszym Dniu Tygodnia, żeby to był dla chrześcijanina dzień święty, a więc poświęcony Panu Bogu. Trzeba byśmy rozpoczynali cały tydzień naszej pracy zawodowej od spotkania z Chrystusem, byśmy czynili to bardziej świadomie, tak aby Jezus stał zarówno na początku naszego życia, jak i na jego końcu* – powiedział Metropolita Katowicki. Dodał, że Eucharystia jest to zadatką życia wiecznego. – *Przyjmujemy ciało Chrystusa by się z Nim w wieczności zjednoczyć* – przypomniał Ks. Abp Skworec.

Fikcja samorządu Miasta Łodzi

Być może objęcie urzędu prezydenta miasta po raz trzeci przez tę samą osobę powoduje, że po ubiegłorocznych wyborach samorządowych w Łodzi trudno dostrzec najmniejsze oznaki czegoś, co pozwalałoby na stwierdzenie, że w trzecim co do wielkości mieście w Polsce nastąpiło jakieś nowe otwarcie. Wręcz przeciwnie, powyborcze podwyżki opłat miejskich każą stwierdzić, że wszystko idzie po staremu, a mieszkańcy obawiają się, czy przypadkiem dopadł ich nie tylko jesienno-zimowy splin, ale jakieś deja vu.

Po tych podwyżkach spadła na łódzian kolejna hiobowa wieść: środki finansowe dla rad osiedli zostały poważnie okrojone, co powoduje, że te dotychczas półfikcyjne organy demokracji lokalnej staną się już w pełni fikcyjnymi.

W zaistniałej niestety sytuacji należałoby w pierwszej kolejności zastanowić się nad stanem samorządu miejskiego w Polsce, a zwłaszcza samorządu miasta takiego jak Łódź. Okazja ku temu jest dobra, bo tak jak w listopadzie obchodzono stulecie odrodzonej, najjaśniejszej Rzeczypospolitej, tak w marcu można by pokusić się o obchody setnej rocznicy pierwszych wyborów samorządowych. Godzi się przypomnieć, że Rada Miejska Łodzi liczyła po tamtych wyborach około 70 radnych, a miasto liczyło 500 tys. mieszkańców. Dawało to w przybliżeniu wskaźnik jednego radnego na 7 tys. mieszkańców. Obecnie Rada Miejska w Łodzi to zaledwie 40 radnych, a miasto to ma 700 tysięcy mieszkańców. Przy 37 osiedlach daje to przeciętnie jednego radnego z kawałkiem na jedno osiedle, zaś jeden radny miejski w całości przypada na ponad 17 tys. mieszkańców.

Pojawić się muszą pytania: jak do tego doszło, kto za tym stoi i komu służy to, że te współczynniki demokracji lokalnej w mieście Łodzi są tak zastraszająco niskie.

Na początku odrodzonego samorządu gminnego w Polsce nie było aż tak tragicznie. Wybrane w 1990 i 1994 roku rady miejskie w Łodzi liczyły po 63 radnych, przy liczbie ludności jeszcze ponad 800 tysięcy, co dawało

jednego rajcę na około 13 tys. łódzian. Byli oni aktywni społecznie, utrzymywali więź z mieszkańcami, a ponadto byli świadomi swojego znaczenia. Bowiem w tamtych czasach to radni wybierali prezydenta miasta i cały zarząd, a skoro wybierali, to i mogli go odwołać. Tym samym cokolwiek znaczyli.

Przez połowę pierwszej kadencji odrodzonego samorządu w Łodzi funkcjonowały jeszcze dzielnice. Inaczej jednak, niż w innych wielkich miastach wydano na nie wyrok. Ówczesny władarz miasta Grzegorz Palka uznał, że istnienie dzielnic, a zatem także dzielnicowych rad oraz wybranych przez nie burmi-

strów i zarządów byłoby zbędne, a wszystkim obowiązkom podoła on sam i Rada Miejska. Likwidacja dzielnic i rad dzielnicowych była błędem i podążaniem ścieżką odwrotną do tej, którą podążały samorządy, np. amerykańskie. Tam bowiem stwierdzono, że scentralizowany samorząd jest nieefektywny i należy przeprowadzić jego decentralizację i sędować część władzy na obejmujące mniejszy obszar jednostki i ich władze. Wówczas ta tendencja w Polsce widocznie nie była znana, skoro wybrano od początku wybrano model samorządu scentralizowanego. Remedium miało być tworzenie zamiast dzielnic jednostek pomocniczych – rad osiedli. Niestety, nie stały się one podmiotami prawa, a przyznawane im skąpe środki uczyniły z nich instytucje niemalże fikcyjne.

Sytuację samorządu miejskiego postanowił pogorszyć premier Jerzy Buzek, a to za sprawą jednej z czterech jego reform – reformy samorządowej – liczbę radnych miejskich w Łodzi okrojono o około 1/3, bo z 63 do 43, perfidnie głosząc przy tym haselko odda-

nia większego zakresu władzy ludziom. Już wtedy samorząd miejski w Łodzi popadł w kryzys.

Wiele nadziei wiązano z bezpośrednim wyborem prezydenta miasta Łodzi, lecz były to płonne nadzieje. Prezydent wyłoniony w ten sposób czuje prawie całkowitą niezależność wobec Rady Miejskiej, bo przecież nie może zostać wolą rajców miejskich odwołany. Jedynym węzłem nieco go krępującym jest budżet i konieczność uzyskania absolutorium. Wszystko to doprowadziło do deprecjacji funkcji radnego miejskiego w oczach opinii publicznej. Co gorsza, dalszym następstwem jest to, że Radę Miejską w Łodzi zdominowali ludzie bardzo młodzi, wręcz smarkateria polityczna. Tacy ludzie powinni dopiero uczyć się polityki miejskiej od ludzi dojrzałych i doświadczonych. Niestety, ich w samorządzie miejskim nie ma, nie garną się, a przyczyną jest deprecjacja znaczenia Rady Miejskiej, nadanie jej marionetkowego charakteru.

Wizja samorządu miejskiego, forsowana z uporem maniaczki przez prezydent sprawującą urząd po raz trzeci, jest jedna i polega na dalszej centralizacji władzy. Zaczęło się od likwidacji pozostałych po radach dzielnic delegatur i zastąpieniu ich centrami obsługi mieszkańców. Według najnowszych doniesień, nie koniec na tym. Trzeciokadencyjna władza miasta podjęła się dokonania zamachu na rady osiedli. Obcięła ich budżet, co spowoduje, że z półfikcyjnych staną się całkowicie fikcyjnymi. Jest osobą ślepą na doświadczenia samorządowców amerykańskich, którzy od lat podążają drogą decentralizacji władzy w mieście, by ta mogła być efektywnie wykonywana. Mydli ludziom oczy budżetem tzw. obywatelskim, „tak zwanym”, bo tak naprawdę obywatele nie mają w tej zabawie nic do powiedzenia. Jest to miejskie „koło fortuny”, w którym wyspecjalizowały się panie nauczycielki, przedszkolanki i bibliotekarki.

Biorąc to pod uwagę śmiało można stwierdzić, że z kadencji na kadencję, z reformy na reformę obywatele miasta Łodzi są coraz słabiej reprezentowani, coraz mniej są podmiotami, z którymi władza miasta musi się liczyć. Wszystko to przez wprowadzany w życie centralizm, będący zaprzeczeniem samorządności.

JACEK KĘDZIERSKI



Pomóż „Aspektowi Polskiemu”. Liczy się każda wpłata

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WÓJCIECHA

ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4

12 203 000 45 11 10 00 00 03 14 49 20

W P PLN

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

główny, data i podpis(y) Zleceniodawcy

Odpłat

PP S.A. nr 5134

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WÓJCIECHA

ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4

12 203 000 45 11 10 00 00 03 14 49 20

W P PLN

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

główny, data i podpis(y) Zleceniodawcy

Odpłat

PP S.A. nr 5134

Bandera na szczytach chwały

W Nowy Rok 2019 przez ukraińskie miasta przeszły wielkie marsze gloryfikujące „narodowego bohatera” – Stepana Bandere. Uczestnicy pochodów nieśli jego portrety skąpane w czerwono-czarnym morzu flag i proporców z symbolami OUN-UPA, palili pochodnie. Największe manifestacje miały miejsce w Kijowie i we Lwowie. Nie był to spontaniczny zryw. W grudniu ubiegłego roku ogłoszono rok 2019 Rokiem Stepana Bandery, a dzień pierwszego stycznia, w rocznicę urodzin Bandery, ustanowiono oficjalnym świętem narodowym Ukrainy!

W minionych latach ulicami Zachodniej Ukrainy też przetaczały się pochody, ale nie były podparte państwowym prawem. Wtedy organizowali je aktywiści neobanderowscy i „uwiedziona” szowinistycznymi hasłami młodzież. W tym roku po raz pierwszy wszystko odbyło się oficjalnie, a wśród maszerujących było wielu starszych ludzi. Szkoda, że polska telewizja tego nie pokazała. Proukraiński kurs polskiego rządu nakazuje milczeć państwowym mediom, pomimo smutku, jaki w sercach Polaków wywołują takie wydarzenia. Obrazy z marszów można było jednak zobaczyć w mediach zachodnich.

Uporczywie próbujemy uwierzyć, że to nieznanostwo faktów historycznych wywołuje entuzjazm i miłość wielu Ukraińców do Bandery oraz innych przywódców ludobójczych formacji nacjonalistów ukraińskich. Wiele bowiem zrobiono, by współcześni Ukraińcy, a zwłaszcza młodzi ludzie, nie poznali prawdy o swojej historii ostatnich stu lat. Robi się również wiele, by świat nie poznał okrutnych zbrodni ukraińskich szowinistów z Bandera na czele oraz przestępczej działalności ugrupowań z nim związanych. Siły OUN-UPA, w tym Ukraińcy, przymuszani do zbrodni, liczyły mniej niż 1 procent narodu ukraińskiego, ale to właśnie narracja tej grupy, która po wojnie „przechowała się” na emigracji, tworzy podstawy obecnej polityki Ukrainy.

W podręcznikach polscy uczniowie nie dowiedzą się wiele o ludobójstwie na Wołyniu, Podolu i Małopolsce Wschodniej. Również prawdy nie uświadczą się w mediach i na oficjalnych konferencjach „przyjaźni”. Do udziału w tych konferencjach zapraszani są tacy prelegenci, by przypadkiem nie narazić się stronie ukraińskiej. W Polsce odbywają się spotkania pokazujące prawdę o OUN-UPA, ale jest to inicjatywa oddolna. Organizatorami i uczestnikami są środowiska kresowe oraz odważni historycy, których „wycina się” z głównego obiegu. Te wydarzenia są przemilczane. Przykładem jest pani dr Lucyna Kulińska, która swoje 700-stronicowe dzieło pt. „Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939” musiała wydać własnym sumptem, bo jej uczelnia nie była zainteresowana.

Stepan Bandera urodził się 1 stycznia 1909 r. we wsi Uhrynów Stary w województwie stanisławowskim. Jego ojciec był proboszczem greckokatolickim. Stepan uczęszczał do gimnazjum ukraińskiego w Stryju i już w tym okresie zapoznał się z doktryną Dmytra Doncowa opublikowaną w 1926 r. w pracy pt. „Nacjonalizm”. Tezy propagandowe zawarte w tej publikacji stały się bazą wychowania nowego typu bojownika – żądnego odwetu, nienawidzącego wszystkiego, co obce. Wysłuchał jeden cytat z tej pracy, by zobaczyć skąd wzięły początek późniejsze wydarzenia: *Bądźcie rozbójnikami, dopóki nie będziecie zdolni stać się włodarzami i posia-*

daczami! Doktryna Doncowa – swoisty program nienawiści, stał się biblią dla najbardziej bezwzględnych przywódców nacjonalizmu ukraińskiego – go, w tym Bandery i Szuchewycza.

W 1928 r. Bandera został studentem Politechniki Lwowskiej na Wydziale Rolniczo-Leśnym. Studiów nie ukończył. W okresie studenckim działał w nielegalnej Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO) powołanej w Pradze w lipcu 1920 r., finansowanej z tajnych funduszy Reichsheimery. W 1933 r. stanął na czele OUN – Organizacji Ukraińskich

w imieniu narodu ukraińskiego, OUN Bandery 30 czerwca 1941 r. we Lwowie proklamowała powstanie „Państwa Ukraińskiego”. W akcie proklamacyjnym zapisano: *Nowo powstałe Państwo Ukraińskie będzie ściśle współpracować z Nacjonal-Socjalistycznymi Wielkimi Niemcami, które pod przewodnictwem swego wodza Adolfa Hitlera tworzą nowy ład w Europie i w świecie.* Hitlerowi nie spodobała się ta inicjatywa. Ukraińscy „pomocnicy” nie byli już potrzebni Niemcom, dlatego aresztowano Bandere i jego towarzyszy. Bandere wywieziono do obozu Sachsenhausen, z którego zwolniono go w grudniu 1944 r. Po wojnie znalazł się na Zachodzie i dalej działał w nielegalnych strukturach OUN. Dla bezpieczeństwa, wyrzekł się ukraińskiego pochodzenia twierdząc, że jest Polakiem. Zmienił nawet dowód tożsamości na nazwisko Stefan Popiel. Mieszkał z rodziną w Niemczech Zachodnich, aż przyszedł czas rozliczeń. Wytropił go wywiad sowiecki i zlikwidował 15 paź-



Pomnik Stepana Bandery w Ternopolu z flagami – żółto-niebieską i czerwono-czarną

Nacjonalistów utworzonej w lutym 1929 r. w Wiedniu. Wydawał rozkazy likwidacji niewygodnych urzędników i działaczy. Do głośniejszych aktów terrorystycznych należało zabójstwo dyrektora Gimnazjum Ukraińskiego we Lwowie – Iwana Babija i ministra spraw wewnętrznych RP – Bronisława Pierackiego w czerwcu 1934 r. Sąd w Warszawie skazał go na karę śmierci, którą zamieniono na dożywocie. Wybuch wojny sprawił, że Bandera odzyskał wolność i wrócił do szeregów OUN-UPA, by z jeszcze większą determinacją zwalczać Polaków. 7 kwietnia 1940 r. nastąpił rozłam OUN-UPA. Frakcją „łagodniejszą” (UPA-m) pokierował Andrij Melnyk (agent niemiecki), a frakcję rewolucyjną przejął Stepan Bandera (UPA-b). Bandera aktywnie współpracował ze służbami III Rzeszy wiele lat przed atakiem Niemiec na ZSRR. 30 czerwca 1941 r. Bandera skierował do Ukraińców odezwę wzywającą do wstępowania w szeregi UPA: *Narodzie, wiedz: Moskwa, Polska, Węgry, żydostwo to twoi wrogowie. Niszcz ich! Jeszcze dosadniej brzmią słowa uchwały Centralnego Zarządu OUN z grudnia 1942 r.: Nie może być mowy o wypędzeniu Polaków. ... Chodzi o fizyczną eksterminację, czyli totalne unicestwienie ich w miejscu. ... Majątek spalić, by nie było śladów, że tam mieszkali.* Uzurpując sobie prawo działania

dziennika 1959 r. Bandera miał wtedy 50 lat.

Powszechnie rozpatruje się działalność i „bohaterstwo” Bandery w kontekście walki z sowietami sprowadzając ją tylko do okresu II wojny światowej. Zapomina się, że jego ugrupowanie pod nazwą UPA-b było dalszym ciągiem terrorystyczno-wywiadowczej działalności. Organizacja ta przygotowała grunt przyszłych wydarzeń kierując, już w 1929 r., do ludności ukraińskiej ulotki o treści: *nie zawahasz się popełnić największej zbrodni, kiedy wymagać będzie tego dobro sprawy. Trzeba krwi – dajmy morze krwi. Trzeba terroru – uczynimy go piekielnym.* Skutki znamy. Ofiarami mordów zwyrodnialców OUN-UPA było ok. 200 tys. polskiej ludności cywilnej. Polacy byli głównym celem eksterminacji.

Organizacja, do której należał Stepan Bandera, współpracując z III Rzeszą przed II wojną światową, miała nadzieję na pomoc w utworzeniu państwa ukraińskiego. Dowodem ukraińsko-niemieckiej kolaboracji w czasie wojny była działalność pod skrzydłami Abwehry i SS – batalionów „Nachtigall” i „Roland” (utworzonych w kwietniu 1941 r.) przeformowanych w listopadzie 1941 r. w „201 policyjny batalion Schutzmannschaft” oraz działalność dywizji „SS Galizien” utworzonej w obliczu klęski militarnej Niemiec. Ukraińscy faszysty, obywateli polscy, służyli Niem-

com do ostatniego dnia II wojny światowej! W czasie wojny banderowcy nie przeszkadzali też w działaniach Armii Czerwonej, nie walczyli z regularnymi jednostkami ich wojsk, nawet jeśli byli przez nich atakowani. Główna „aktywność” UPA sprowadzała się do mordowania Polaków zamieszkujących bezbronne wioski. Ukraińska i polska młodzież musi dowiedzieć się o metodach tortur, jakie stosowali banderowcy. Aleksander Korman wydał na emigracji opracowanie pt. „Zestawienie 362 metod tortur stosowanych przez tzw. UPA na Polakach”. W pracy tej autor przytoczył 362 opisów mordowania Polaków na podstawie relacji świadków. Okropności, którymi faszzerowani jesteśmy dzisiaj w mediach, to nic wobec sadystycznych tortur, które stosowali banderowcy wobec Polaków. Oto kilka przykładów, których nie wymyśliłby normalny człowiek: *Punkt 15. Pieczenie żywcem w piecu chlebowym. ...Punkt 28. Obcinanie głowy kosą. ...Punkt 44. Rozcinanie brzucha kobiecie w zaawansowanej ciąży i w miejsce wyjętego płodu, wkładanie żywego kota i zaszywanie brzucha. ...Punkt 283. Nabijanie dzieci na widły i podnoszenie do góry z ukraińskim zawołaniem: Patr! To polski Orzeł.* Od faktów nikt nie ucieknie – istnieją zdjęcia i opisy świadków tych piekielnych rzezi. Te bestialskie sposoby tortur stworzyli i wykonywali konkretni ludzie. Przeróżające, że obecna Ukraina wybrała sobie za bohaterów narodowych ludzi unurzanych w tym diabelskim okrucieństwie.

Wiktor Juszczenko za swojej prezydentury uhonorował Bandere tytułem Bohatera Ukrainy. W kwietniu 2015 r. parlament Ukrainy zaliczył „dorobek” organizacji OUN-UPA do chronionego prawnie dziedzictwa narodowego. Na mocy ustawy zakazane zostało jakiegokolwiek krytykowanie UPA, pod groźbą kary. Wnioskodawcą tej uchwały był Jurij Szuchewycz, syn Romana Szuchewycza komendanta UPA-b, a wcześniej zastępcy dowódcy batalionu „Nachtigall”. Dzisiaj sylwetki oprawców znajdują miejsce na cokółach. W ostatnich latach wybudowano dziesiątki pomników bohaterów narodowych Ukrainy – Bandery i Szuchewycza. Ich nazwiskami nazwano ulice i instytucje. We Lwowie imieniem Bandery nazwano stadion wybudowany na mistrzostwa EURO 2012. W centrum tego miasta, w jednej z piwnic mieści się knajpa gloryfikująca OUN-UPA pod nazwą „Kryjówka”. Wejścia do lokalu strzeże strażnik w mundurze UPA. Nieopodal Lwowskiego Uniwersytetu znajduje się mauzoleum Stepana Bandery.

Współczesna Ukraina buduje swoją tożsamość narodową na kulcie zbrodni i zbrodniarzy. Polityka historyczna tego kraju polega na zacieraniu śladów i zaprzeczaniu zbrodni. Od czasów prezydenta Juszczenki budowana jest fałszywa legenda o człowieku, który „wywalczył Ukrainę z rąk polskich panów”. Cały rok 2019 będzie usiany uroczystościami ku chwale Stepana Bandery. Republika Ukrainy honoruje człowieka winnego ludobójstwa Polaków, Rosjan, Węgrów, Żydów i swoich rodaków, którzy chcieli zachować ludzką godność. Światowy Kongres Żydów oprotostował ustanowienie dnia urodzin Bandery świętem narodowym Ukrainy. Polskie władze nie widziały takiej potrzeby!

Polacy sami muszą zawalczyć o prawdę. Władze w Polsce tego nie robią. Pokolenie „kresowiaków” kurczy się, a Polska zaludnia się Ukraińcami, którzy w swoich szkołach otrzymali lekcje historii z Bandera w roli bohatera! Fałszowanie historii i gloryfikacja zbrodni może się kiedyś zemścić.

Zapomniany uczony

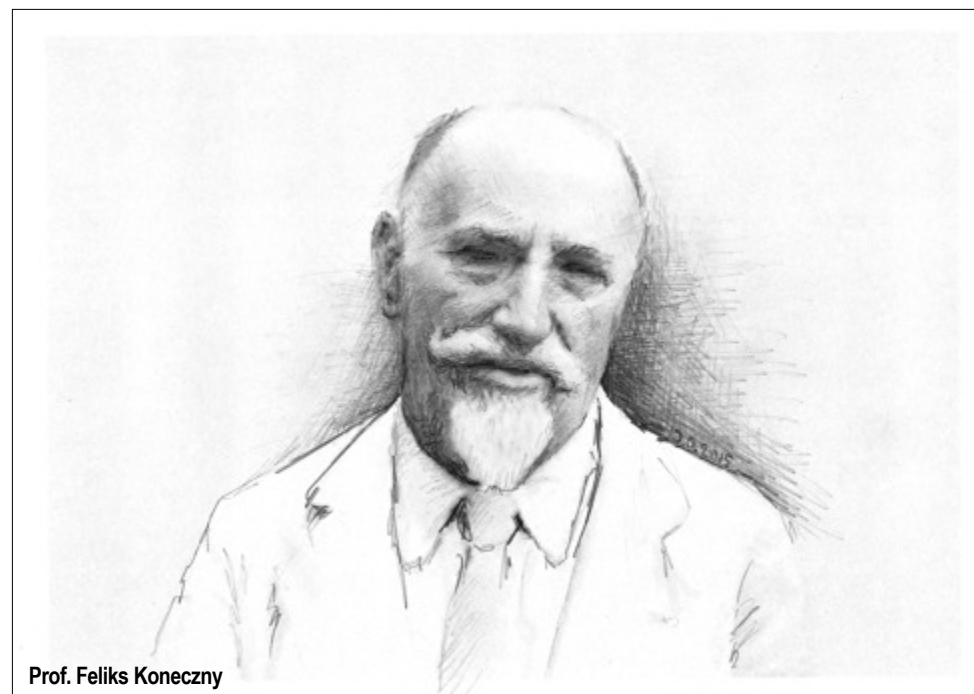
W lutym tego roku obchodzimy 70. rocznicę śmierci wybitnego historyka prof. Feliksa Konecznego. Twórczość tego polskiego myśliciela katolickiego jest prawie nieobecna w przestrzeni publicznej i naukowej. Teorie, które w latach minionych stworzył ten wielki badacz cywilizacji, potwierdzają się na naszych oczach. Z badań prof. Konecznego wynika jasno, że mieszanie ze sobą różnych cywilizacji i próba stworzenia jednego wspólnego dziedzictwa skazane jest na klęskę.

Smutne efekty „integracji” wielu różnych kultur widać w państwach Zachodniej Europy. Silniejsza cywilizacja wypiera cywilizację słabszą – to jedna z tez polskiego uczonego. Wobec naporu islamu na Europę, cywilizacją słabszą jest cywilizacja łacińska (chrześcijańska). Krok po kroku i rok po roku padają jej filary. Karłowaceni i destrukcji cywilizacji łacińskiej, czego jesteśmy świadkami, towarzyszy chaos i upadek moralności.

Zanim omówię główne elementy dorobku naukowego prof. Feliksa Konecznego, którego zwieńczeniem była „teoria o cywilizacjach”, warto poznać życie i przebieg jego kariery naukowej. Feliks Koneczny urodził się 1 listopada 1862 r. w Krakowie, w rodzinie urzędnika kolejowego. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia historyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Naukę na UJ ukończył pracą doktorską na temat najdawniejszych stosunków Inflant z Polską. Od 1887 r. pracował w Akademii Umiejętności. Pod koniec 1889 r. wziął udział w tzw. ekspedycji rzymskiej, która prowadziła prace badawcze w archiwach watykańskich. Od 1900 r. kierował działem rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej. W tym okresie działał w różnych towarzystwach naukowych i publikował liczne artykuły. Później zajął się szerszą działalnością pisarską. W pracach historycznych Koneczny analizował głównie historię Europy Środkowej i Wschodniej. Napisał wtedy szereg książek o charakterze syntetycznym – m. in. pierwszą w Polsce historię Śląska pt. „Dzieje Śląska”. Napisał „Dzieje Polski za Jagiellonów” i książkę „Dzieje Polski”, która stała się popularnym podręcznikiem szkolnym wielokrotnie wznowianym, w różnych wersjach, we wszystkich zaborach. Dzieje Śląska interesowały go szczególnie. Utrzymywał kontakty z działaczami narodowymi na Śląsku, a po I wojnie światowej, gdy trzeba było zawalczyć o Śląsk, występował publicznie na rzecz przyłączenia Śląska do Polski. Pracując na uczelni krakowskiej, prowadził aktywną działalność publicystyczną i odczytową poświęconą głównie zagadnieniu oświaty w Galicji i na Śląsku. Poruszał też tematy historyczne i literackie. Zawsze podkreślał znamienity wpływ Kościoła katolickiego na rozwój społeczeństwa.

Po wojnie, w 1919 r., Koneczny podjął pracę na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W 1920 r. uzyskał habilitację na podstawie pracy o dziejach Rosji do 1449 r. Dwa lata później uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. W latach 1922-1929 kierował Katedrą Historii Europy Wschodniej i brał aktywny udział w wileńskim życiu naukowym. Uczony miał odwagę wypowiadać się głośno na trudne ówczesne tematy, m.in. krytykował rząd sanacyjny za niewłaściwą politykę wobec nauki. Józefa Piłsudskiego oskarżył o postępowanie właściwe cywilizacji turańskiej, a nie łacińskiej. Ciężko zapłacił za tę krytykę. W 1929 r. został pozbawiony katedry na uniwersytecie wileńskim i decyzją ówczesnego

ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego został przeniesiony na przedwczesną emeryturę. Od tamtej pory prof. Feliks Koneczny został zepchnięty na margines życia naukowego i publicznego. Powrócił z rodziną do macierzystego Krakowa, kupił dom i rozpoczął pracę nad swoimi głównymi dziełami historiozoficznymi. Owocem tej pracy są dzieła: „O wielości cywilizacji” (Kraków 1935),



Prof. Feliks Koneczny

„Rozwój moralności” (Lublin 1938). Wtedy rozpoczął też pracę nad innymi książkami, które udało mu się ukończyć w czasie II wojny światowej, ale ich publikacji już nie doczekał. Do największych dzieł wydanych na emigracji należą: „Cywilizacja bizantyjska” (Londyn 1973), „Cywilizacja żydowska” (Londyn 1974), „Zasady prawa w cywilizacji łacińskiej i Państwo w cywilizacji łacińskiej” (Londyn 1981), „Prawa dziejowe” (Londyn 1982).

W czasie II wojny światowej Koneczny stracił dwóch synów. Obaj byli prawnikami. Młodszego syna zamordowano w 1944 r. w Brandenburgu, a starszy wraz ze swą żoną zginął w czasie Powstania Warszawskiego. Pomimo tej tragedii, prof. Koneczny nie wycofał się z aktywności naukowej. W styczniu 1945 r. zadeklarował chęć pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale władze uczelni go nie przyjęły. Mimo opuszczenia, kontynuował swoją pracę i tworzył ważne dzieła składające się „do szuflady”. Tylko dwie gazety publikowały jego eseje i artykuły – „Tygodnik Warszawski” i „Niedziela”. Feliks Koneczny zmarł 10 lutego 1949 r. w Krakowie. Tuż przed śmiercią ukończył swoją ostatnią książkę „O ład w historii” (Londyn 1977). Na szczęście, jego dzieła w większości zostały opublikowane przez środowiska emigracji polskiej doceniające wartość naukową twórczości bojkotowanego uczonego.

Prof. Feliks Koneczny był twórcą oryginalnej, opartej na rzetelnych badaniach źródłowych i na indukcyjnej metodzie uogólniania faktów historycznych. Swoją naukę o cywili-

zacjach oparł na realistycznej wizji człowieka. Koneczny podkreślał, że człowiek jest bytem duchowo-materialnym, a duchowy charakter osoby ludzkiej wynika z posiadania przez nią duszy nieśmiertelnej. Uczony pisał, że człowiek dzięki posiadaniu wolnej woli, może w różnoraki sposób organizować metody ustroju społecznego, czyli cywilizacje. Rozpatrywał społeczność, w kolejności od najmniejszej jednostki – rodziny, poprzez ród (zrzeszenie rodzin wywodzących się od wspólnego przodka), spółkę rodową (zrzeszenie spadkobierców), despotię (bezprawne zapanowanie jednego przedstawiciela rodu nad całym rodem), wspólnotę rodową, aż po cywilizację jako ostateczny efekt procesu dziejowego.

Główną spuścizną Konecznego jest teoria historiozoficzna. Historiozofia w jego ujęciu

jest badaniem praw dziejowych, które rozumiał nie jako determinizm, ale jako stałe, wielokrotnie powtarzające się w dziejach zależności między ideami, systemami społecznymi, politycznymi i religijnymi. Feliks Koneczny zwalczał wszystkie historiozofie deterministyczne – marksizm, heglizm, teorię Tobiańskiego, rasizm i darwinizm społeczny. Uważał, że istnieje wiele cywilizacji konkurujących ze sobą. Wyróżnił siedem aktualnych, wielkich cywilizacji – cztery starożytne: bramińską, żydowską, chińską i turańską oraz trzy średniowieczne: bizantyjską, łacińską i arabską.

W ujęciu filozofii dziejów Konecznego, upadek danej cywilizacji jest możliwy dopiero wtedy, gdy zaczyna załamywać się jej struktura. Twierdził, że każda cywilizacja ma swe własne cele i zadania. Gdyby wszyscy ludzie na świecie mieli jeden cel życiowy, wówczas nie byłoby wielości cywilizacji i ich zróżnicowania. Istotą jego teorii było przekonanie, że nie istnieje i istnieć nie może jedna cywilizacja ogólnoludzka. Twierdził, że między cywilizacjami nie może być syntez. Bowiem w poszczególnych cywilizacjach na przeszkodzie stoi różny stosunek jednostki do społeczeństwa, władzy i Boga. Te etyki są nie do pogodzenia.

Według Konecznego, w pełni personalistyczna jest tylko cywilizacja łacińsko-chrześcijańska; ta cecha wyróżnia ją od pozostałych cywilizacji. W cywilizacji łacińskiej osoba ludzka ma zagwarantowaną swobodę osobistego rozwoju i doskonalenia się. Jest to cywilizacja oparta na pierwszeństwie czynnika duchowego nad materialnym, czego wyrazem

jest oparcie państwa na społeczeństwie, a prawa na etyce. Cechami charakterystycznymi tej cywilizacji jest: wiara w Boga jako uzasadnienie uniwersalnej moralności, prawo stanowiące oparte na prawie naturalnym, rozdział Kościoła od państwa, państwo obywatelskie oraz pluralizm polityczny.

Cywilizacja turańska w ujęciu Feliksa Konecznego odznacza się obozową metodą ustroju życia. Jej ludy upadają, gdy nie prowadzą wojen. Panuje w nich życie koncentrujące się wokół osoby wodza, a jego kaprysy zastępują prawo. Cywilizacja ta pojawiła się w Azji i objęła swoim wpływem wschodnią Słowiańszczyznę. Cechą tej cywilizacji jest zasada gromadności. W cywilizacji bizantyjskiej w opisie Konecznego, wyrazicielem prawa publicznego jest jeden człowiek – władca. W tej metodzie ustroju życia zbiorowego, państwo nie uznaje podmiotowości społeczeństwa i jego prawa do wolności, a także prowadzi imperialistyczną politykę zagraniczną, dokonując zaborów. Takie państwo przenika i kontroluje w najdrobniejszych szczegółach całe życie społeczne. Cywilizację żydowską zaliczył Koneczny do cywilizacji sakralnych. Człowiek w takiej zbiorowości podlega prawu, które ma charakter religijny. Żydowska metoda ustroju życia zbiorowego ma charakter gromadnościowy, a więc brak w niej miejsca na wolność ludzkiej jednostki. Cywilizację arabską uznał Koneczny za półsakralną metodę ustroju życia zbiorowego. W cywilizacji tej Koran pozostaje na centralnym miejscu życia społecznego. Cechą tej cywilizacji jest nieprzywiązywanie wagi do własności nieruchomości i domaganie się od swoich wyznawców ciągłego jej rozpowszechniania, nawet z użyciem przemocy.

Na tym samym obszarze może występować wiele cywilizacji, ale wtedy zwalczają się wzajemnie. Pojawianie się mieszanek cywilizacyjnych na obszarze Europy Zachodniej, przyczyniało się zawsze do osłabienia łacińskiej metody ustroju, a tym samym obniżania się poziomu życia jej mieszkańców. Koneczny klasyfikował cywilizacje odnosząc się do modelu rodziny. Według niego nie ma wspólnie uznawanych przez wszystkie cywilizacje form rodziny. Tylko cywilizacja łacińska mówi o małżeństwie jako dozwolonym, monogamicznym związku kobiety i mężczyzny. Niestety, zmiany prawa w tej dziedzinie, które obserwujemy w otaczającym nas „nowoczesnym” świecie są dowodem, że Zachód wypiera się swojego dziedzictwa cywilizacyjnego.

Dorobek intelektualny tego wielkiego uczonego jest bardzo bogaty, ale dzisiaj prawie w ogóle nie propagowany. Teoria historiozoficzna, którą stworzył prof. Feliks Koneczny i jego wnioski na temat prawidłowości zachodzących w relacjach między cywilizacjami nadal są aktualne. Szkoda, że Polska po transformacji i „odzyskaniu niepodległości” nie skorzystała z jego rad; sama nie wczytała się w jego mądre analizy i nie podzieliła się jego dorobkiem z innymi państwami europejskimi. Może by tak ochoczo nie zapraszali „obcych” do swoich domów. Dzisiaj ideologia „multi-kulti” zbiera swoje żniwo. Zachód traci swoją tożsamość. Dzielnice zamieszkałe przez „swoich” i „obcych” separują się. Rodowici mieszkańcy europejskich miast boją się o swoją przyszłość, ale nie mogą się skarżyć, bo jest zakaz krytykowania „obcych”. Łatwo się ich nie pozbedziemy. Jeśli nie zareagujemy, wprowadzą się oni do naszych domów i zagospodarują nasze kościoły. Taka przyszłość czeka nie tylko państwa zachodnie, ale również III RP, która nie skorzystała z mądrości i dorobku naszego wielkiego Rodaka.

Legitymizacja polskiej władzy

Władza w Polsce jest zalegitymizowana na podstawie art. 7 Konstytucji RP, który nazwany został zasadami działania organów państwa i brzmi krótko i jednoznacznie: „Organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa”.

Cóż to jest jednak ta legitymizacja władzy? To nic innego jak uprawnienie rządzących do podejmowania wiążących decyzji, przy równoczesnej akceptacji rządzonych. Przy najmniej tak brzmi oficjalna definicja legitymizacji władzy.

A więc rządzący podejmują wiążące decyzje w imieniu wyborców i dla dobra społeczeństwa, przy czym ich wysiłki mają na celu wywołanie i utrzymanie opinii, a nawet przekonania rządzonych, że istniejące instytucje polityczne w państwie są najbardziej odpowiednie i właściwe dla społeczeństwa. Oni decydują, ponieważ są reprezentantami Narodu i posiadają w swoich rękach tzw. władzę, czyli instrument dominacji, ale też i odpowiedzialności za całe społeczeństwo. Nie mają więc łatwego zadania, ale – sugerując się dobrem państwa – zdecydowali się na to wyzwanie. Oczywiście udzielenie legitymizacji opiera się na kryterium dobrowolności, a więc wyklucza przemoc, manipulację i monopol mediów jako źródła podporządkowania. W państwach najbardziej rozpowszechnioną formą legitymizacji władzy są oczywiście wolne wybory, co łączy się z przekonaniem, że źródłem władzy jest naród, a więc rzeczywisty suweren.

W demokratycznej Polsce z tą legitymizacją jest trochę inaczej.

Zgodzimy się z tym, że każda konstytucja jest aktem posiadającym najwyższą moc prawną. Jako tzw. ustawa zasadnicza stoi ponad innymi ustawami – stanowi prawo praw i obowiązków w sensie nadrzędności w sto-

sunku do wszelkich ustaw i zarządzeń, bez odwoływania się do nich.

Przyjrzyjmy się jednak na przykład rozdziałowi VII Konstytucji RP pt. „Samorząd terytorialny”, aby stwierdzić, że ta nadrzędna rola ustawy zasadniczej w sprawach dotyczących jednostek samorządowych w Polsce, stoi pod dużym znakiem zapytania.

W wymienionym rozdziale VII, składa-

jącym się z 10 artykułów, występuje 10 odwołań do ustawy, a więc aktu prawnego ustalanego przez parlament i mającego niższą rangę i niższą moc prawną aniżeli zapisy konstytucyjne.

Tak więc Konstytucja powołuje się na ustawy, które – jak powszechnie wiadomo, można uchylać i zmieniać w aktualnym parlamencie praktycznie dowolnie. Notabene, obecnie urzędujący posłowie uchwalili już kilkaset ustaw. Już sam ten fakt świadczy o koniecznej potrzebie zmiany i uaktualnienia Konstytucji.

Paradoksem polskiego parlamentu jest

jednak to, że dominują w nim ustabilizowane siły partyjne, które nie są zainteresowane w szczególności nowelizacją Konstytucji, a już na pewno nie zmianą art. 7, który legitymizuje wszelkie ich poczynania. Sejm, jako najwyższy organ władzy publicznej, działa na podstawie i w granicach prawa, a więc w granicach ustaw, które sam uchwała.

Tak więc, ustawy górują nad Konstytucją, nad ustawami góruje partyjny parlament, który działa w imię art. 7. Posłowie nie muszą się zbyt troszczyć o ich byt w najwyższym organie władzy państwowej, bowiem sprzyja im ordynacja wyborcza, która jest dla nich bardzo praktyczna, a która jest jednocześnie zasadniczą ustrojową wadą polskiego państwa. Ordynacja ta, pielęgnowana na rzecz elit politycznych, odbiera bowiem obywatelom bierne prawo wyborcze, zaś czynne prawo wyborcze stało się fikcją, gdyż obywatele wybierają, ale tylko spośród kandydatów już wybranych wcześniej – przez partyjne kierownictwa. Konkretnie chodzi tu o głosowanie na tzw. partyjne listy wyborcze.

Tak właśnie funkcjonuje system, który nazywam polską semidemokracją, zdominowaną z jednej strony próbami wprowadzenia elementów w pełni demokratycznych, a z drugiej strony sposobem rządzenia kontrolowanym przez elity polityczno-partyjne, które – cokolwiek by nie zrobiły – zawsze mogą się powołać na art. 7 polskiej ustawy zasadniczej, mającej ponoć stać ponad innymi ustawami.

Nowelizacja polskiej Konstytucji, uwzględniająca powyższe rozważania, jest nieodzowna – aktualna ustawa zasadnicza nie tylko nie pozwala, ale wręcz blokuje rzeczywistą partycypację obywateli w procesie decyzyjnym na szczeblu ogólnokrajowym i lokalnym. Ale kto ją zmieni? Konstytucyjnie rzecz biorąc, inicjatywa winna wyjść od parlamentu, ale kto podcina sobie dobrowolnie gałąź, na której siedzi?

PROF. MIROSŁAW MATYJA



Jak popsuć sobie stosunki z Iranem

Licho nie śpi w nowym roku. W piątek, 11 stycznia br., sekretarz stanu USA Mike Pompeo obwieścił, iż w połowie lutego w Polsce zorganizowana zostanie międzynarodowa konferencja w sprawie sytuacji na Bliskim Wschodzie, a w szczególności w Iranie.

Być może nie byłoby w tej informacji nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że polski rząd, polscy specjaliści od polityki międzynarodowej i w ogóle cały świat dowiedział się o tej doniosłej inicjatywie z amerykańskiej stacji FoxNews będącej własnością potentata prasowego, Ruperta Murdocha.

– *Zamierzamy zorganizować ważne spotkanie ministerialne w Warszawie w dniach 13-14 lutego, w którym udział weźmie kilkadziesiąt krajów... z prawie każdego kontynentu* – powiedział beztrząsłko Mike Pompeo. – *Będziemy mieć kraje z Azji, z zachodniej półkuli i z pewnością z Bliskiego Wschodu, Afryki i Europy* – zapewnił dziennikarzy. Jednocześnie Pompeo odmówił odpowiedzi na pytanie, które kraje potwierdziły swój udział w tym wydarzeniu, ale dodał, że oboje planuje na nim być.

Według amerykańskiego sekretarza stanu planowane jest omówienie *wielu kwestii, w tym i tej, jak wszyscy możemy razem zmu-*

ścić Iran do zachowywania się jak normalny kraj. Ta koalicja jest duża i wciąż rośnie – powiedział Pompeo.

O zamiarze zorganizowania w Warszawie międzynarodowej konferencji poświęconej pokojowi i stabilności na Bliskim Wschodzie w dniach 13-14 lutego Pompeo powiedział wcześniej w wywiadzie dla kanału Fox News. Podkreślił, że jednym z głównych tematów konferencji będzie neutralizacja destabilizującego wpływu Iranu w regionie. Wiadomo, że przywódcy Izraela, Arabii Saudyjskiej, Egiptu, Jordanii, Maroka, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Bahrajnu i wielu innych krajów otrzymali zaproszenia na szczyt.

Po tej informacji zaniemówili wszyscy, bo polska dyplomacja została wystawiona na pośmiewisko przez sojusznika zza oceanu. No, bo kto to słyszał, żeby „gospodarz” konferencji, czyli Polska, dowiadywał się z obecnej stacji telewizyjnej, że organizuje jakąś mię-

dzynarodową konferencję, której ofiarą ma paść...daleki Iran.

Szybko podano, że Amerykanie zamierzają w trakcie tej konferencji skupić się na tym, by Iran nie stanowił czynnika destabilizującego w regionie. Z ujęcia tematycznego wynika jasno, że Polsce przypisano jakiś interes w organizowaniu imprezy wywołującej złość w Iranie.

Zanim nasi złapali oddech w piersiach, MSZ Iranu wezwało *charge d'affaires* ambasady Polski w Teheranie, żeby oficjalnie zaprotestować przeciw planowanej w Warszawie międzynarodowej konferencji na temat sytuacji na Bliskim Wschodzie.

MSZ Iranu mówi w kontekście konferencji o „akcie wrogości”.

– *Przypomnienie dla gospodarza/uczestników antyirańskiej konferencji: ci, którzy brali udział w ostatnim antyirańskim show USA są albo martwi, albo zhańbieni, albo zmarginalizowani. Iran jest silniejszy niż kiedykolwiek* – tak skomentował na Twitterze informację o konferencji szef irańskiej dyplomacji Javad Zarif.

Polityk irański określił udział Polski w organizacji konferencji jako wstyd, przypomi-

nając, że Iran ratował Polaków podczas II wojny światowej: *...Podczas gdy Iran ratował Polaków w czasie II wojny światowej, teraz (Polska – red.) jest gospodarzem rozpaczliwego antyirańskiego cyrku* – stwierdził Zarif.

Krótko po nadaniu pierwszych komentarzy i „spontanicznym” wyrażeniu radości przez polską dyplomację z powodu przydzielenia nam *renomowanej konferencji międzynarodowej*, Teheran odwołał zaplanowany na luty Tydzień Polskiego Filmu. Poinformował o tym też na Twitterze dyrektor Organizacji Irańskich Kin Hossein Entezami. Jego zdaniem organizacja wydarzenia zależy od właściwego zachowania Warszawy.

Chargé d'affaires Rzeczypospolitej w Iranie rozmawiał z szefem wydziału ds. Europy Wschodniej MSZ Iranu. W czasie rozmowy polski dyplomata przedstawił założenia planowanej na luty br., organizowanej wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi, konferencji ministerialnej poświęconej regionowi Bliskiego Wschodu w Warszawie. *Stoimy na stanowisku, że społeczność międzynarodowa ma prawo do dyskusowania różnych problemów regionalnych i globalnych, a Polska – do współorganizowania konferencji, której celem jest wypracowanie płaszczyzny działań na rzecz stabilności i dobrobytu regionu Bliskiego Wschodu* – czytamy na stronie polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

MARCIN MAC

Święty, który pokazał Narodowi drogę do wielkości

Polski kalendarz szczęśliwie nie da się łatwo ograbić z pamiątek historii i tradycji polskiej przepełnionych wspomnianiem Świętych osób i pamiętnych wydarzeń koniecznych do pamiętania przez Polaków dla zachowania tożsamości. Styczeń, rozpoczynający nowy rok kalendarzowy wyróżnia się uroczystościami Najświętszej Bożej Rodzicielki Maryi, Najświętszego Imienia Jezus, Trzech Króli (Objawienia Pańskiego). Te uroczystości w sposób szczególnie oznaczają czas Bożego Narodzenia, tak radośnie przeżywanego w Kościele. W połowie stycznia, dokładnie w 19. dniu nowego roku wspominamy postać szczególną dla Kościoła w Polsce, św. Biskupa Józefa Sebastiana Pelczara.

Biskup Pelczar, wyniesiony na ołtarze przez św. Papieża Jana Pawła II, jest postacią nie tylko znaczącą dla Polaków, ale dla całego Kościoła powszechnego. Był wielkim wizjonerem, upatrującym realizacji zamierzeń Bożych przez odrodzenie moralne naszego Narodu, który pomimo ponad wiekowego wymazania z map Europy, zachował substancję narodową przenikniętą wiarą katolicką i oddaniu dla Kościoła. Mozolne działania Ks. Biskupa Przemyskiego Józefa Sebastiana, szczególnie na polu edukacyjnym, formacyjnym, dobroczynnym, ale także teologicznym, historycznym i prawnym zakwitły wspaniale w godzinach powrotu Polski na mapy świata.

W sposób trafny i precyzyjny św. Bp Józef Pelczar zdiagnozował, co jest potrzebne dla Narodu polskiego po odzyskaniu wolności spod niewoli zaborczej. Poza zrębami organizacji społecznej, przydatnych w życiu kursów i praktyk zawodowych, Ks. Bp Pelczar kładł silny nacisk na doskonalenie moralne i duchowe ludu, ale też duchowieństwa; organizował uświadamiające nauki pomagające uniknąć emigracji czy pijaństwa, uświadamiał wartość małżeństwa i osobistego powołania świeckich. Dbał o najuboższych mieszkańców swej diecezji. Z jego inicjatywy powstawały liczne ochronki dla dzieci, kuchnie dla biednych, schroniska dla bezdomnych, szkoły gospodarze dla dziewcząt, bezpłatna nauka w seminarium duchownym dla chłopów z ubogich rodzin. W publikacjach szerzył i promował naukę społeczną Papieża Leona XIII.

W 1894 r. założył w Krakowie Zgromadzenie Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego, stawiając mu za cel szerzenie Królestwa miłości Serca Jezusowego. Siostry miały być znakiem i narzędziem tej miłości wobec dziewcząt, chorych i wszystkich ludzi potrzebujących pomocy.

Znakomicie rozpoznawał skomplikowaną sytuację Polski, szczególnie doświadczoną podziałem na wpływy różnych religii i kultur. Za fundamentalne zadanie uznawał potrzebę duchowego odrodzenia Rzeczypospolitej. W publikacji pt. *Wezwanie do pracy nad duchowym odrodzeniem się narodu polskiego* dał wskazówki dla rozwoju i zachowania swojej tożsamości narodowej oraz chrześcijańskiej w nowej Rzeczypospolitej.

Biskup Pelczar miał świadomość wielkiego zadania stojącego przed całym narodem pozbawionym państwowości przez ponad sto lat. Znał doskonale znaczenie wiary katolickiej dla tożsamości polskiej. Wiedział, że wiara stanowiła fundament tradycji oraz wartości moralnych i kulturowych Polski w okresach zaborów, dostrzegał zagrożenia, jakich należało spodziewać się w pierwszych latach niepodległości. Ks. Bp Józef Sebastian

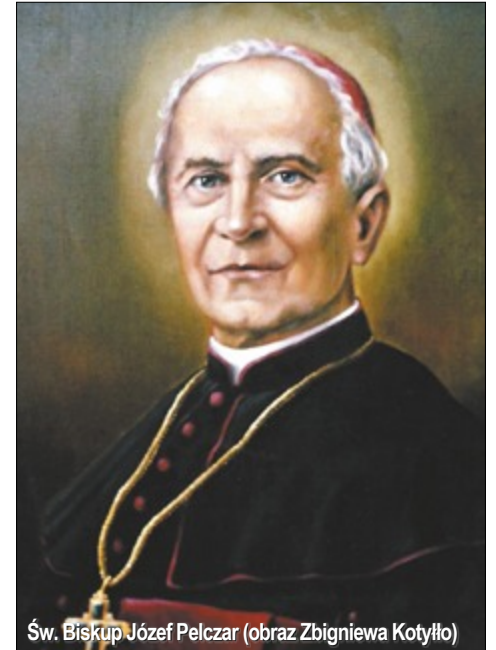
Pelczar tak pisał o stanie rzeczywistości Europy w początkach XX wieku: *U narodów, które dziś tak zażarcie ze sobą walczą, widzieliśmy zastraszający zanik ducha chrześcijańskiego obok wzrostu potwornych błędów i jawnej bezbożności, przy tym wielki upadek obyczajów, rozpanoszenie się chciwości, zbytku i alkoholizmu, rozstrój w organizmie społecznym, jako owoc radykalnych i socjalistycznych idei, i iście pogańską nienawiść w stosunkach międzynarodowych, a w niektórych krajach otwarte lub skryte prześladowanie Kościoła katolickiego, podsypane przez sektę masonską i pokrewne jej związki.*

Roztropna świadomość duszy polskiej, pewność wielowiekowej pobożności Narodu ku czci Najświętszej Maryi Panny i wierności Kościołowi Chrystusowemu, ugruntowały Ks. Bp. Pelczara w jednoznacznej diagnozie potrzebnej ludowi wchodzącemu na drogi

zmu służący złotemu cielcu. Kolejną «falangą ateizmu jest masoneria», inną «falangą ateizmu jest socjalizm antychrześcijański», bo stoi on na stanowisku skrajnego materializmu, tzn. odrzuca wiarę w Boga i w wieczność, a szuka nieba na ziemi.

Ponadczasowość słów św. Bp. Józefa Sebastiana Pelczara sprawdza się w ogniu walk z Kościołem i wiarą katolicką dzisiaj. Rozważając dorobek ducha i intelektu wielkiego polskiego Świętego odnajdujemy proste i niezawodne rady na dni dzisiejsze. Wrażliwy na byt prostych ludzi, których nie oceniał, ale znał na wskroś wskazywał na coraz mniej zawołowane prądy porwijące ludzi o słabej wierze i indyferentnych w narodowym zespoleniu. Widząc na nowo wyrażane, antykościelne idee, rozpoznając jawną i skrytą bezbożność powstających nurtów modernistycznych i liberalnych oraz dostrzegając wrogość protestantyzmu, z którego się rodzi racjonalizm odrzucający objawienie Boże i porządek nadprzyrodzony, Ks. Bp Pelczar stawiał jednoznaczną diagnozę: *Strzec się trzeba indyferentyzmu, to jest tego twierdzenia, że wszystkie religie pozytywne są tylko formami przejściowymi jednej religii naturalnej i że wszystkie w swoim rodzaju są prawdziwe, tak że człowiek może sobie wybrać religię, jaka mu się podoba.*

Święty Biskup Józef Sebastian Pelczar w swoim dziele *Wezwanie do pracy nad duchowym odrodzeniem się narodu pols-*



Św. Biskup Józef Pelczar (obraz Zbigniewa Kotyło)

Pamiętajmy o tym wielkim Świętym Kościoła powszechnego i naszego Narodu, bo sięganie do dziedzictwa tego wspaniałego Chrystusowego posłańca daje otuchę nam, którzy żyjemy blisko sto lat po jego śmierci. Wielki Polak wszech czasów św. Papież Jan Paweł II, mocą swojego prorocтва, wskazał naszemu Narodowi św. Bp. Józefa Sebastiana Pelczara, aby był dla nas niebudzącym lęku i zwątpienia przewodnikiem po wyboistych drogach czasów naznaczonych nową falą wojny z Chrystusem, Jego Przenajświętszą Matką i Kościołem katolickim.

Droga do świętości Ks. Biskupa Przemyskiego polegała na oddawaniu chwały Bogu poprzez wierne wypełnianie życiowych obowiązków. Droga ta okazała się właściwą, co podkreślił św. Papież Jan Paweł II, najpierw aktem beatyfikacji Ks. Bp. Józefa Sebastiana Pelczara (2 czerwca 1991 r. w Rzeszowie), a następnie kanonizacji (18 maja 2003 r. w Rzymie). W homilii beatyfikacyjnej Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział o nim: *Oto człowiek, który spełniał wolę Boga – nie tylko mówił »Panie, Panie«, ale spełniał wolę ojca, tak jak tę wolę objawił nam Jezus Chrystus. Jak ukazał ją swoim własnym życiem i swą Ewangelią.*

Codziennie dziękuję Bogu – powiedział król hiszpański Alfons Mądry – nie za to, że jestem królem, ale za to, że jestem chrześcijaninem – pisał w swoim dziele św. Ks. Bp Józef Sebastian Pelczar. – Podobnie za powołanie do religii katolickiej powinien dziękować każdy człowiek, bo ta religia jest dla niego światłem rozumu, siłą woli, pociechą serca, drogą życia i zbawienia. Powinna dziękować każda rodzina, bo ta religia jest dla niej rodzicielską cnotą, pokojem i szczęściem. Powinien dziękować każdy naród, bo ta religia jest dla niego źródłem wszelkich dóbr i ostoją przeciw wszelkim złym czynnikom.

Św. Józef Sebastian Pelczar (ur. 17 stycznia 1842 r. w Korczynie, k. Krosna, zm. 28 marca 1924 r. w Przemyśle) – biskup pomocniczy przemyski w latach 1899–1900, biskup diecezjalny przemyski w latach 1900–1924, założyciel Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego, święty Kościoła katolickiego. W latach 1882–1883 rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Beatyfikowany 2 czerwca 1991 r. w Rzeszowie, kanonizowany 18 maja 2003 r. w Rzymie.

MIROSLAW ORZECOWSKI



Modlitwa w sanktuarium św. Biskupa Józefa Pelczara w Korczynie

niepodległego państwa. Św. Biskup Józef Sebastian wskazywał wiernym jedyny na tamte, ale i na dzisiejsze czasy, niezachwiany wektor: *W szczególności religia katolicka przyniosła narodowi naszemu nowe życie, z nim zaś jedność, wolność, oświatę, cnotę, potęgę i tę wielką misję, by był »przedmurzem chrześcijaństwa« i niósł wiarę i cywilizację katolicką na Wschód. Kiedy naród polski wskutek swoich wad i przewrotności sąsiadów utracił swą niezależność, religia katolicka stała na straży jego duchowych skarbów i chroniła od germanizacji i rusyfikacji z jednej, a od zakazania przez rewolucję antyreligijną z drugiej strony, tym zaś, którzy cierpieli za wiarę i ojczyznę, dodawała odwagi i pociechy.* A jakie zagrożenia występują przeciw wierze, są to: jawny ateizm w formach wszelkich związków wolnomyślicieli, zwolennicy material-

kiego poruszył sprawy, którymi żyła odradzająca się Polska. Z odwagą i nie chowając swoich myśli za przewrotnymi i zamglonymi sloganami – wyrażał diagnozy, dawał rady i stawiał pewne wnioski, tak potrzebne Narodowi w każdym fragmencie swojego bytowania, a nade wszystko wtedy, gdy w umysłach i w duszach ludu powstaje zamęt, kiedy potrzebna jest pasterska rada. Świętość Biskupa Przemyskiego była umocnieniem dla wątpiących, busolą dla zwodzonych i pokrzepieniem dla trwających w obronie tego, co dla Kościoła Chrystusowego i Narodu Polaków święte. Z takiej odwagi i jednoznaczności powstają Święci Kościoła i bohaterowie narodów chrześcijańskich. Są oni heroicznymi pasterzami, którzy sami nie wątpiąc w prawdziwość drogi, jaką obrali, bez wahań prowadzą ku Chrystusowi Jego owczarnię.

Spotkajmy się w kościele

Instytut Statystyki Kościelnej opublikował najnowsze dane dotyczące religijności Polaków i działalności duszpasterskiej za rok 2017 „Annuario Statisticum Ecclesiae in Polonia”.

Archidiecezja łódzka w niemal wszystkich tych statystykach jest na szarym końcu. Dane w większości wskaźników są zatrważające i powinny stanowić sygnał ostrzegawczy, ale i nakaz działania dla całego Kościoła w Polsce – ludzi świeckich, a w szczególności kapłanów.

Badanie przeprowadzono we wszystkich 41 diecezjach, w 10,5 tysiącach polskich parafii. To sprawia, że można uznać te dane za wiarygodne i mocno zbliżone do stanu rzeczywistego.

Parafie i księża

W 2017 r. działalność duszpasterską prowadziły w Polsce 10.392 parafie katolickie. Zdecydowana większość z nich to parafie obrządku łacińskiego, 129 działa w obrządkach wschodnich. 94 proc. parafie to parafie diecezjalne, pozostałe prowadzone są przez zgromadzenia zakonne oraz stowarzyszenia apostołstwa katolickiego. Wśród parafii jest 81 ordynariatów polowych i blisko 130 parafii obrządków wschodnich.

Najwięcej parafii istnieje w diecezjach: krakowskiej, tarnowskiej i poznańskiej, a najmniej w diecezjach: drohiczyńskiej, białostockiej i ełckiej.

W archidiecezji łódzkiej istnieje 219 parafii, w tym 16 zakonnych, co oznacza, że jest pod względem liczby parafii diecezją średnią. W diecezji łowickiej, która należy do metropolii łódzkiej jest 167 parafii, w tym 10 zakonnych.

Liczba księży inkardynowanych (przypisanych) do diecezji wynosiła w 2017 r. niemal 25 tys. W parafiach duszpastersko zaangażowanych jest 21 tys. księży. Najwięcej księży jest w diecezji tarnowskiej (1600), krakowskiej (1200) oraz katowickiej (1100). Najmniejsze pod względem liczby księży są diecezje drohiczyńska (268 księży), elbląska (274), bydgoska (314) oraz Ordynariat Polowy Wojska Polskiego (52 księży).

Archidiecezja łódzka jest w środku tej listy – posługuje u nas 571 księżą, ale w przeliczeniu na liczbę mieszkańców jest jedną z najuboższych w kapłanów: jest u nas mniej niż 50 księży na 100 tysięcy katolików. Biorąc pod uwagę różnorodność kapłańskich obowiązków, to naprawdę niedużo.

To, że liczba powołań kapłańskich i zakonnych dramatycznie spada, wiemy od dawna. W 2017 r. w polskich diecezjach było 2200 alumnów. Najwięcej alumnów diecezjalnych przygotowuje się do święceń kapłańskich w diecezjach warszawskiej (160), tarnowskiej (150) oraz krakowskiej (92). W archidiecezji łódzkiej było ich 56. W przeliczeniu na 100 księży diecezjalnych najwięcej alumnów diecezjalnych studiuje w diecezji bydgoskiej (18,9), łowickiej (12,5) i drohiczyńskiej (11,4), najmniej zaś w diecezjach: warszawskiej (4,1), tarnowskiej (5,0) i krakowskiej (5,3), w łódzkiej – 7,5, czyli stosunkowo nie najgorzej.

W 2017 r. żyło w Polsce blisko 18 tys. sióstr zakonnych w 2200 wspólnotach zakonnych. Nie podano informacji, ile polskich zakonnic posługuje poza granicami Polski. Najliczniejsze zgromadzenia żeńskie to siostry zakonne starowiejskie, elżbietanki oraz szarytki. W klasztorach klauzurowych modli się 1300 sióstr klauzurowych w 83 domach.

Zakonników oraz członków stowarzy-

szeń życia apostołskiego było w 2017 r. 11,6 tys. Blisko 80 proc. to prezbiterzy (posiadający święcenie kapłańskie). Za granicą przebywa 36% zakonników z polskich prowincji. Najliczniejszymi męskimi zgromadzeniami są franciszkanie, salezianie oraz pallotyni.

Wierni Kościoła katolickiego

W 2017 r. udzielono sakramentu chrztu niemal 400 tys. osobom, to o ok. 19 tys. więcej niż w 2016 r. Zdecydowaną większość chrztów udzielono dzieciom do 1. roku życia. Jedynie 4 proc. dzieci przyjmowało chrzest w wieku od 2. do 7. roku życia. Chrzest w wie-

W 2017 r. do sądów kościelnych pierwszej instancji wniesiono na wokandę ponad 4 tys. spraw o stwierdzenie nieważności małżeństwa. W 70 proc. z nich stwierdzono nieważność małżeństwa. W 907 sprawach wydano wyrok przeciw nieważności. W diecezji łódzkiej rozstrzygnięto 116 takich spraw i orzeczono nieważność 76 małżeństw. Ciekawostką jest, że najwięcej wniosków o stwierdzenie nieważności małżeństwa rozstrzyga diecezja warszawska. W 2017 r. unieważniono tam 3450 małżeństw, co jest liczbą znacząco wyższą niż w innych diecezjach.

Dominicantes i communicantes

Najszerzej omawianym i komentowanym zawsze wskaźnikiem jest liczba *dominican-tes* – czyli osób chodzących do kościoła oraz *communicantes* – czyli przystępujących do Komunii Świętej. W 2017 badanie to przeprowadzono w niedzielę 21 października 2017 r. w kościołach w Polsce.



ku powyżej 7 lat przyjęło niespełna 1 proc. ochrzczonych. Najwięcej chrztów udzielono w diecezjach: krakowskiej, poznańskiej i katowickiej. W łódzkiej – ochrzczono ok. 12 tys. dzieci i to liczba niemal identyczna w stosunku do roku 2016.

Do I Komunii św. przystąpiło ponad 400 tys. osób. Sakrament bierzmowania przyjęło blisko 290 tys. osób i jest to liczba nieznacznie niższa od bierzmowanych rok wcześniej. Diecezja łódzka plasuje się pod koniec – bierzmowanie przyjęło niespełna 10 tys. katolików, to ponad 10 proc. mniej niż przed rokiem.

Sakramentu małżeństwa udzielono w całej Polsce ok. 133,5 tys. parom, to nieznacznie mniej niż rok wcześniej. Nasza diecezja jest na 30. miejscu z 3700 małżeństwami. To o 400 mniej niż w 2016 r. W sporo mniejszej od naszej diecezji łowickiej udzielono blisko 2300 sakramentów małżeństwa, nieco więcej niż rok wcześniej. Może to świadczyć o coraz mniejszej potrzebie zawierania związków sakramentalnych, ale też o starzejącym się społeczeństwie w województwie łódzkim.

Wskaźnik *dominican-tes* w 2017 r. wyniósł 38,3%, zaś *communicantes* 17%, co oznacza, że blisko połowa osób, które były na Mszy Św. przystąpiło do Komunii Świętej. Najwyższy poziom wskaźnika *dominican-tes* odnotowano tradycyjnie w diecezjach: tarnowskiej (71,7%), rzeszowskiej (64,1%) oraz przemyskiej (59,8%).

Archidiecezja łódzka wraz ze szczecińsko-kamieńską zajmuje niechlubne ostatnie miejsce w tej statystyce – do kościoła chodzi u nas 24,6 proc. wiernych – czyli niespełna co czwarty katolik! Do Komunii Świętej przystąpiło 11,6 proc. W diecezji tarnowskiej Komunię Świętą przyjęło ponad 27 proc., a w rzeszowskiej – 20 proc.

Liczba osób chodzących do kościoła systematycznie spada, co widzimy podczas Mszy świętej, nie mówiąc już o innych nabożeństwach i to wielki powód do troski wszystkich członków Kościoła.

W latach 80-tych i 90-tych do kościoła chodziła średnio połowa katolików. W 1991 r. odsetek ten spadł poniżej 50 proc. i od tamtej pory co roku nieznaczny, ale systematycz-

ny spadek liczby uczestniczących we Mszy Św. Warto dodać, że rośnie za to wskaźnik osób przystępujących do Komunii Świętej – w latach 80-tych przyjmowało Pana Jezusa ok. 10 proc., później, równoległe do zmniejszania się liczby wiernych w kościołach rósł, co świadczy niewątpliwie, że przy Kościele pozostali ludzie głęboko wierzący, świadomi swej wiary, a odeszli chodzący do kościoła dla tradycji, z przyzwyczajenia, czy „bo tak wypada”.

Równocześnie można zauważyć niezwykle trend – w diecezjach z najniższą frekwencją w kościołach jest najwięcej... kobiet. Tam gdzie jest wyższa frekwencja – przychodzi więcej mężczyzn. Czy to więc oni odchodzą głównie od Kościoła? Warto głębiej zastanowić się nad tym zjawiskiem.

Duszpasterstwo w parafiach i diecezjach

Instytut Statystyki Kościelnej podał też szereg innych dotyczących działalności parafii i diecezji, choć wielu aspektów życia nie poruszone.

W całej Polsce istnieje 114 specjalistycznych poradni rodzinnych, z czego w archidiecezji łódzkiej... jedna. Tu znów jesteśmy blisko końca, choć w kilku diecezjach nie ma takich poradni w ogóle. Z naszej poradni skorzystało 2000 osób. Jak widać ta forma pomocy jest potrzebna, bo to jeden z najwyższych wskaźników w Polsce na liczbę poradni.

Jest też u nas 60 poradni parafialnych, z których skorzystało 1000 osób (na łączną liczbę 2500 poradni w kraju i 95 tys. korzystających z nich. Nie ma za to u nas dekanalnych poradni rodzinnych, choć w Polsce istnieje ich blisko 300.

W całej Polsce działa 29 domów samotnej matki, które udzieliły pomocy blisko 1000 osobom. W archidiecezji łódzkiej działa 1 dom samotnej matki – w Łodzi, otacza opieką 65 osób. Mamy też 1 katolicki ośrodek adopcyjno-opiekuńczy (w Polsce – 11).

W 2017 r. w parafiach działały 1023 biblioteki, które dysponowały zbiorem ponad 3 milionów książek, ponad 8 tys. tytułami czasopism. Z bibliotek parafialnych korzysta niemal 130 tys. użytkowników, z czego aktywnie 34 tys. (27%). Od 2011 r. liczba bibliotek parafialnych zmniejszyła się aż o 45%. W archidiecezji łódzkiej biblioteki ma ponad 20 proc. parafii i to jeden z największych odsetek wśród diecezji (po warszawskiej). Nie podano niestety bardziej szczegółowych danych dotyczących czytelnictwa.

To oczywiście tylko statystyka, a jak wiadomo dane uśrednione, życie ubrane w procenty i wskaźniki nie zawsze odzwierciedlają rzeczywistość. Nie da się bowiem zmierzyć wiary i wierności Chrystusowi każdego człowieka. Ale trendy w życiu Kościoła są niestety niezwykle widoczne i widzi je każdy, kto chodzi do kościoła: malejąca liczba wiernych, rzadsze angażowanie się w sprawy parafii, płytsza religijność i często brak elementarnej wiedzy, wywołany m.in. brakiem działalności edukacyjnej i słabym czytelnictwem prasy katolickiej. Analizy tych elementów niestety zabrakło. Każdy z nas musi wziąć kawałek odpowiedzialności za ten stan i na swoje możliwości starać się sytuację poprawić. W sytuacji ostrego ataku na Kościół to obowiązek każdego katolika. „Aspekt Polski” na miarę naszych skromnych możliwości robi to każdego miesiąca.

Ale nie ma co ukrywać, wymaga ona też głębokiej refleksji Kościoła instytucjonalnego: diagnozy i znalezienia rozwiązań.

Irlandio, co zrobiłaś ze swoją wiarą?

Jeszcze zupełnie niedawno wspomagaliśmy się opinią, że w Europie trwa wciąż kilka fundamentów naszej wiary. Ze szczególnym podziwem wymienialiśmy Irlandię jako skąpany wielokrotnie we własnej krwi naród, trwający przy Chrystusie i Jego Kościele katolickim. Ale to już jest przeszłość. W ostatnich latach dochodzą z Wyspy dramatyczne wieści.

W wigilię Zesłania Ducha Świętego w 2015 r. Irlandczycy ciężko przeciw Bogu i Jego Prawom Bożym. Wtedy to Irlandia stała się pierwszym krajem na świecie, w którym jednopłciowe związki sodoimitów zostały zalegalizowane w ogólnokrajowym referendum. Za legalizacją było ponad 62 proc. głosujących przy frekwencji przekraczającej 60 proc. uczestników. Trudno powiedzieć, że wtedy wszystko się zaczęło, bo prawo ludzkie, jak każdy wytwór człowieka, mało że jest daleko niedoskonałe, to kiedy próbuje rozstrzygać antropologiczną wartość człowieka, a opiera się na osobistym „widzimi się” – kończy się tragicznie. Bo diabeł nie śpi i kiedy zawodzi czujność na Prawdę Boga – pojawić się może bluźnierstwo.

Od 1 stycznia 2019 r., w Irlandii obowiązuje nowe prawo zezwalające na aborcję do 12 tygodnia ciąży bez podania przyczyny. Już pierwszego dnia po wejściu w życie nowych przepisów do irlandzkich placówek medycznych zgłosiło się 20 matek zdecydowanych na dokonanie aborcji. Jak pisał dziennik „Irish Times”, pierwszego dnia po wejściu w życie nowych regulacji prawnych pracownicy infolinii prowadzącej konsultacje w zakresie dostępności aborcji, byli *zapracowani, ale nie przepracowani*.

Zgodnie z nowymi przepisami, które obowiązują w Irlandii od pierwszego dnia Nowego Roku, bez podania przyczyny można dokonać zabicia dziecka do 12 tygodnia po poczęciu. Zgodnie z prawem, aborcja może być przeprowadzona już tego samego dnia, kiedy kobieta zgłosi się za pośrednictwem infolinii

do odpowiedniej placówki medycznej. Irlandczycy spodziewają się dużego zainteresowania ze strony kobiet z Wielkiej Brytanii, gdzie przepisy są bardziej rygorystyczne.

Liberalizację prawa aborcyjnego w Irlandii otwarcie krytykują przedstawiciele Kościoła. W noworocznej homilii ks. bp Kevin Doran, ordynariusz diecezji Elphin, wprost skrytykował polityków otwarcie promujących aborcję i wezwał ich do *powrotu do Ewangelii Życia*. Przestrzegł ich też, że wybrali stanowisko które w oczywisty sposób przeciwstawia się jedności z Kościołem. *Politycy dźwigają szczególne brzemie odpowiedzialności za konsekwencje swoich decyzji: nie tylko dla samych siebie, ale też dla całego społeczeństwa* – napominał hierarcha.

„Wolny wybór” aborcji degraduje cały naród irlandzki. Nie ma wyjątków i podziałów na lepszych i gorszych, kiedy jest demokratyczna zgoda na zabójstwo dziecka. Na naszych oczach rozpada się świat. Człowiek sam dla siebie nie ma szacunku, nie ma szacunku dla życia, którego sam nie może dać, ale które może odebrać. Społeczeństwa tradycyjnie ukształtowane na wierze katolickiej ustępują najbardziej zrujnowanym ideom; politycy, hołdując „poprawności politycznej” zdają się nie mieć rozeznania, że niszczą w Europie to, co najcenniejsze – chrześcijańską tożsamość europejskiej cywilizacji.

Nowe prawo proaborcyjne potępił zwierzchnik Kościoła katolickiego w Irlandii ks. abp Diarmuid Martin. Za poważne zło moralne uznał on roszczenie sobie prawa do decydowania o czymkolwiek życiu. *Współudział w*



Katedra Kościoła Chrystusowego w Dublinie

tych działaniach, poprzez wspieranie go bezpośrednio lub pośrednio, zarówno jako osobiste działanie, jak też w ramach polityki społecznej, zawsze pozostaje wielkim złem – przypominał hierarcha w Nowy Rok. Przypomniał, że choć z konstytucji Irlandii usunięto w ubiegłym roku tzw. „ósmą poprawkę” gwarantującą takie samo prawo do życia dziecku i jego matce, oboje wciąż zasługują na taką samą miłość, szacunek i ochronę. Wezwał rodziny, wspólnoty, szkoły i miejsca pracy do tego, by w 2019 r. promowały alternatywy dla aborcji i wspierały kobiety w szukaniu rozwiązań pro-life dla siebie i swoich dzieci.

Przygotowanie i wprowadzenie w życie nowego prawa aborcyjnego w Irlandii spowodowało burzliwe dyskusje i stanowcze komentarze ze strony Kościoła. Irlandzka partia rządząca Fine Gael (chrześcijańscy demokraci) mianowała w ubiegłym roku minister kultury i dziedzictwa Josephę Madigen, skądinąd zaangażowaną w działalność parafialną, do promowania uchylecia tzw. „ósmej poprawki” do irlandzkiej konstytucji, która gwarantowała takie samo prawo do życia nienarodzonemu dziecku, jak i jego matce. Jednak przerażającą

ironią jest fakt, minister Josepha Madigan jest parafialną aktywistką, domagającą się – podobnie jak wielu jej kolegów z rządzącej partii – kapłaństwa dla kobiet, małżeństw dla homoseksualistów, aborcji w katolickich szpitalach i rezygnacji z chrztów niemowląt. Warto przypomnieć, że pan Madigan, krótko przed ubiegłoroczną pielgrzymką Papieża Franciszka do Irlandii „odprawiła Mszę” w katolickiej parafii! Josepha Madigan samowolnie poprowadziła liturgię komunii, po tym jak proboszcz nie stawiał się w sobotę na wieczorną Mszę św. Tak więc rokowania na sukces misji minister Madigen wypadają raczej błado.

Dla nas, jako Kościoła żarliwie troszczącego się o dar życia i chcącego wspierać zarówno matkę, jak i jej nienarodzone dziecko, konieczne jest poszukiwanie nowych dróg, by odpowiedzieć na tę nową i niezwykle wymagającą rzeczywistość – napisali hierarchowie irlandzcy w lipcu ubiegłego roku po tym, kiedy uchylenie tego zapisu prawnego stało się faktem. Episkopat Irlandii, w odpowiedzi na liberalizację prawa, powołał m.in. Radę ds. Życia.

TERESA SZEMERLUK

Recital Marka Drewnowskiego

Tuż przed Świętami Bożego Narodzenia Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina zaprosiła melomanów do Muzeum Miasta Łodzi na fortepianowy recital Chopinowski Marka Drewnowskiego, z okazji 36. rocznicy śmierci patrona Fundacji.

Drewnowski to wybitny wirtuoz i pedagog, niewątpliwie najznakomitszy pianista związany z Łodzią w ostatnich latach. Zapisał na swoim koncie występy niemal we wszystkich krajach europejskich, w Ameryce (dokąd na wspólne koncerty zaprosił go niegdyś Leonard Bernstein), w Azji i Afryce. Nagrywał dla polskich i zachodnich firm fonograficznych (m.in. kolejno wszystkie utwory Chopina), zajmuje się ponadto dyrygenturą, był założycielem i kierownikiem orkiestry The Chopin Soloist. Napisał kilka scenariuszy, występował w filmie. Założył także i jest prezesem – zajmującej się edukacją muzyczną i animacją – Fundacji im. Józefa Hofmana. Okresowo prowadził klasę fortepianu w łódzkiej uczelni muzycznej, którą jednakowoż opuścił. Dlaczego? Odpowiedź daje limeryk niżej podpisany z tomiku *Limeryki dla moich znajomych*, zawierającego rymowane

miniaturki o 200 łódzianach: *Drewnowskiego kolejna domena: / nagrywanie całego Chopina / Miał tu zawiści dowody / ale że czuje się młody / Wyjechał. Po co mu łódzka scena?*

Podczas wspomnianego recitalu pianista wykonał Chopinowskie *Wariacje B-dur* op. 2 nt. duetu z *Don Giovanniego* Mozarta, *Nokturn Fis-dur* op. 15, pięć mazurków (e-moll, H-dur, As-dur op. 41, cis-moll op. 63 i a-moll op. 68) a także trzy waltze (a-moll op. 34, cis-moll op. 64 i As-dur op. 42).

Drewnowski dysponuje niezawodną, błyskotliwą techniką palcową, którą podporządkowuje wyrazistej zawsze koncepcji interpretacyjnej. Potrafi być wzruszająco liryczny (jak np. w *Nokturnie*, niektórych mazurkach), ale też na wskroś dynamiczny, wyrazowo „męski” (co zademonstrował już w rozpoczynających występ, utrzymanych w stylu brilant *Wariacji*). Łączy – by odwołać się do



typologii Martiensena – cechy pianisty klasycznego i romantycznego. Piszący te słowa wolałby może usłyszeć zagrane na bis *Mennueta* Paderewskiego w wersji troszkę łagodniejszej, nie zmienia to jednak faktu, że cały występ ocenić należy bardzo wysoko, i – jak można się było zorientować – z takim właśnie odcieniem wartościowania odebrała recital publiczność.

Organizator koncertu i prezes Zarządu Fundacji im. Artura Rubinsteina, Wojciech

Grochowalski, poinformował na zakończenie o niektórych szczegółach związanych z planowaną na bieżący rok, kolejną, szóstą już edycją Rubinstein Festival – międzynarodowej, prestiżowej imprezy organizowanej, przypomnijmy, jednoosobowo... a to, że jednoosobowo budzi w pewnych kręgach reakcję podobną do tej, która towarzyszyła w naszym mieście sukcesom Drewnowskiego.

JANUSZ JANYST

Wizyta

Słowo wizyta jest stale obecne w potocznym użyciu, ale zapewne nie każdy zdaje sobie sprawę, że znalazło się ono w naszym języku zapewne z języka francuskiego, do którego dostało się bezpośrednio z języka Rzymian (teren obecnej Francji, zwany dawniej Galią był przez wiele lat we władaniu Rzymian), w którym visito (-are; 1. dekl.) oznacza odwiedzać.

Ciekawe, że słowo *visito* (-are) jest bliskie znaczeniowo słowu *video* (-ere; 3. dekl.) z formami *vidi*, *visum* i znaczeniem: widzieć, oglądać, ale także (rzadziej) – odwiedzać.. Słowo to w formie czasu przeszłego *vidi* (zobaczyłem) wypowiedziane przez naszego króla Jana III Sobieskiego po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem jest powszechnie znane w układzie: byłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył. Była to więc całkiem spektakularna wizyta Polaków za granicą i od czasu do czasu chętnie o tym przypominamy. A miejmy na uwadze, że jest także inne słowo niemal bliźniacze: *viso* (-ere; 3. dekl.) – odwiedzać. Co prawda nasze odwiedziny pod Wiedniem były szczególne i choć odbyły się za zaproszeniem, to nie wydaje się, by zapraszający był szczególnie uprzejmy i serdeczny. A tak powinno być! Bo – na ogół – składamy komuś wizytę, gdy jesteśmy zaproszeni; tak bywa często nawet w relacjach rodzinnych, choć zależy to też od kraju i obyczaju.

Przypominam sobie taką sytuację w kręgu rodziny francuskiej, w której otoczeniu znalazłem się pod Paryżem na obiedzie (wraz z żoną) dawno temu. W trakcie posiłku przyszedł do tego domu bliski krewny w jakiejś sprawie. Był załatwiany na stojąco; nie poproszono go nawet, by usiadł napić się wspólnie herbaty. Tłumaczenie było proste i jasne: był niezaproszony, więc nie było żadnego uzasadnienia, by go lepiej przyjąć.

Ten trochę nam obcy sposób traktowania gościa zaczyna być traktowany jako normalny w wielu przypadkach także i u nas. Jako przykład niech posłuży tu tak zwana wizyta duszpasterska, zwana potocznie kolędą, z którą odwiedzają nasze domy i rodziny księża danej parafii i często zastają drzwi zamknięte. Tłumaczenie główne może tu być chyba tylko jedno: skoro ksiądz nie był specjalnie zaproszony, sam o tę wizytę prosił lub sam ją zapowiadał, to nie ma obowiązku przyjęcia takiej osoby. Oczywiście może być jeszcze kilka innych powodów, na przykład światopoglądowych, pewnych uprzedzeń spowodowanych rzekomym interesem ekonomicz-

nym parafii, standardowym sposobem wizyty bez należnego zainteresowania się sprawami danej rodziny. Co prawda, Kościół nie jest formalnie instytucją charytatywną i ma inne zadania i cele niż bezpośrednia troska o szukających lub potrzebujących pomocy, ale w tradycji Kościoła zawsze leżała sprawa pomocy ludziom potrzebującym i nawet istniał specjalny urząd zwany diakonem (np. św. Szczepan). W Kościele ewangelickim nadal działają tak zwane diakonisse i wypełniają tę funkcję z dużym poświęceniem i pożytkiem dla wielu ludzi. Zdaję sobie sprawę z niełatwej misji odwiedzin księdza w obcym domu. Dla nawiązania przyjaznego kontaktu może byłoby wskazane, po zakończeniu modlitwy i błogosławieństwa, zapytać się taktownie o problemy domowe, rodzinne, wykonywaną pracę, chęć okazania pomocy innym (np. przez wolontariat), zwłaszcza chorym lub osobom starszym, niepełnosprawnym. Jest trochę młodych ludzi chętnych do dobrych uczynków, ale trzeba wskazać im drogę działania i możliwość osiągnięcia tego celu. Zagubiona jest zwłaszcza młodzież dużych miast. W duszpasterstwie akademickim uczestniczą głównie studenci pozamiejscowi. Czy to nikogo nie dziwi? Wizyta duszpasterska księdza, choć ma za główny cel wniesienie błogosławieństwa dla odwiedzanego domu, odbycia wspólnej z rodziną modlitwy, to jednak życiowo biorąc powinna także dać obraz ekonomicznego życia parafian, co – być może – znajdzie możliwość postulowania wprowadzenia odpowiednich zmian na lepsze. Poza tym chciałoby się z osobą duchowną porozmawiać, poradzić się (ze względu na jej doświadczenie), a trudno tego dokonać przy kilkuminutowym spotkaniu. Być może – jak słyszałem – niektóre parafie przenoszą wizyty duszpasterskie na okres pozakolędowy, poświęcając, aby w spokojny sposób bez pośpiechu można było dotrzeć do każdego, kto by wsparcia duchowego potrzebował. Sygnały takiego zrozumienia potrzeb można znaleźć w ankiecie proponowanej do wypełnienia w Internecie przez archidiecezję łódzką. Szkoda jednak, że trzeba od razu wypełniać



wiele punktów zapytań, które czasami wymagają nie tylko jednej odpowiedzi; poza tym wskazane by było, aby można było się zapoznać z całą treścią ankiety przed jej wypełnieniem, aby spokojnie zastanowić się nad żadanymi pytaniami. W gazecie łódzkiej można było przeczytać, że księża mają zachęcać wiernych do wypełnienia ankiety, choć prośba i tak jest nierealna, gdyż nie każdy ma w domu Internet, a nawet, jeśli ma, to nie musi wszystkiego śledzić, czytać codziennie gazetę, w której, na szczęście, był podany adres internetowy dostępu do ankiety. I jak to w ogóle zrobić, skoro nawet ksiądz doktor odwiedzający mój dom z ramienia parafii katedralnej nic o tej ankiecie nie słyszał, ani w gazecie nie czytał i dopiero o istnieniu takiej ankiety dowiedział się ode mnie. Jest to po prostu przerażający brak koordynacji wymiany informacji między Kurią a parafią. Przy takim braku informacji o ankiecie można z góry założyć jej fiasko. Jeśli bowiem nawet już ktoś ją wypełni, to będzie to ktoś wyraźnie zainteresowany sprawami życia religijnego albo będzie to ktoś będący zagorzałym jego przeciwnikiem. Tak nie można organizować akcji, bo w ten sposób wystawiamy się na złą opinię o sobie. Najbardziej właściwe byłoby, jak się wydaje, rozdanie tekstu ankiety przy okazji wizyty duszpasterskiej lub w kościele z prośbą o złożenie w odpowiednim miejscu po wypełnieniu. Oczywiście możliwa jest także droga internetowa: www.bit.ly/ankieta-parafia.

Wizyta powinna być spotkaniem integrującym, łączącym w pewną wspólnotę rodzinną, ideową, koleżeńską. I tak często już bywa.

W pamięci zachowujemy takie spotkania i nawet myślą wyrażamy naszą wdzięczność za trud zorganizowania takich wizyt i związanych z nimi wspaniałych poczęstunków, przepysznych ciast lub pączków, których sporządzenie i wypiek wymagało wielu trudów.

Wchodzimy w Nowy Rok. Życzę wszystkim czytelnikom wspaniałych doznań każdego dnia. Życie jest piękne. Nie róbmy z niego piekła dla swych bliźnich. Każda wizyta powinna dać radość i zadowolenie.

Jeśli ktoś docenia wartość słowa, niech zajrzy do „Aspektu Polskiego”. Jest to naprawdę dobre czasopismo. Zagrożone jest jego wydawanie. Jest rozdawane bezpłatnie, piszący w nim nie pobierają honorarium autorskiego, ale za druk i papier trzeba zapłacić. Redakcja „Aspektu” w sposób bardzo taktowny prosiła o jakieś wsparcie w utrzymaniu pisma, gdyż, jakby nie było, za coś trzeba zapłacić. Wiadomo, że ludziom nie za dobrze się powodzi, więc prośbę skierowano teraz głównie o nic nie kosztujący dar w postaci odpisu jednoprocenowego od podatku. Każdy musi wypełnić formularz podatkowy, więc wpisanie numeru KRS 0000 215 720 (cel szczegółowy: Aspekt Polski) praktycznie nic nie kosztuje. Można co najwyżej nie chcieć tego zrobić, ale dla przestrogi przytoczę tu powiedzenie Henryka Sienkiewicza, naszego znakomitego pisarza (jest to cytat z powieści, niestety nie pamiętam z której; proszę mi przypomnieć): *Tylko głupi odmawia, kiedy mądry prosi*.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Zakonnice pragną codziennej Mszy św.

Uczestnictwo w codziennej Mszy św. jest nie tylko tradycją wspólnot zakonnych i osób konsekrowanych, ale też wszystkich dążących do ścisłej jedności z Chrystusem, do którego najlepszą drogą jest droga Eucharystii.

W państwach Unii Europejskiej wiara upada. Obojętność zajmuje miejsce w sercach niedyś pobożnych narodów. Gwałtownie spadają powołania do kapłaństwa i życia konsekrowanego. Taki głęboki kryzys przeżywają społeczeństwa Francji, Niemiec, czy Szwajcarii.

To właśnie w Szwajcarii tradycja uczestnictwa w codziennej Mszy św. przez żeńskie

wspólnoty zakonne jest zagrożona z powodu zmniejszającej się liczby księży. Siostry, których duchowość ukształtowana była przez dziesięciolecia gorliwych praktyk religijnych zaczynają więc interesować się innymi formami liturgii. Od kilku lat Instytut Liturgiczny Szwajcarii Niemieckiej we Fryburgu prowadzi kursy liturgiczne w klasztorach, wpro-

wadzając zakonnice w odprawianie liturgii Słowa.

Dramatyczna sytuacja niemożności udziału w ważnej liturgii Mszy św. sprawowanej przez księdza katolickiego wymusza obniżanie rygorów Eucharystycznych do przynajmniej jednego dnia w tygodniu – Dnia Pańskiego, niedzieli. Kapłani w podeszłym wieku pełnią wciąż służbę eucharystyczną w żeńskich zgromadzeniach zakonnych, jednak z powodu upływającego czasu wkrótce nie będzie miał kto ich zastąpić.

Gunda Brüske z Instytutu Liturgicznego

Szwajcarii Niemieckiej we Fryburgu przewidyje, że coraz mniej liczni księża nadal będą przyjeżdżać do żeńskich klasztorów w niedzielę. Niektóre zgromadzenia, np. siostry Świętego Krzyża z Menzingen, już od końca lat 90. raz lub dwa razy w tygodniu zamiast Mszy św. odprawiają same – z braku księdza – liturgię Słowa, połączoną z udzieleniem przechowywanej w tabernakulum Komunii św. U benedyktynek z Cham podobna celebrowa odbywa się raz w miesiącu.

Dla wielu sióstr, zwłaszcza starszego pokolenia, nie do przyjęcia jest codzienna liturgia bez Komunii św. Całe życie bowiem ją przyjmowały każdego dnia. Dlatego podejmowane są starania, by przynajmniej w domach dla starszych zakonnic wciąż odprawiana była codzienna Eucharystia.

AP

Tragiczny finał WOŚP w Gdańsku

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy odkąd powstał pomysł tej dorocznej zbiórki pieniędzy, budziła wielkie emocje. Liberalne środowiska, nie stroniąc od paradnych haseł typu: „Odbierzmy Kościołowi wyłączność na miłość bliźniego”, organizowały publiczne zbiórki pieniędzy, z przeznaczeniem na różne cele społeczne. Rozpowszechniane były legendy, że Jurek Owsiak – pomysłodawca i prezes fundacji organizującej uliczne kwesty – ratuje polską służbę zdrowia od kompletnej zapaści.

Poziom hysterii propagandowej narzucał wizerunek polskiemu państwu jako nieporadnej instytucji zagubionej w gąszczu obowiązków, którym nie potrafi sprostać. Ale szczęśliwie jest Owsiak! Tego wielu nie potrafiło znieść.

Przez wiele lat nikt nie liczył zaginionych skarbonek z pieniędzmi, nikt nie pytał o wiek i bezpieczeństwo dzieci biorących udział w zbiórkach, nikt nie zwracał uwagi na niebotyczne koszty kampanii, koncertów i relacji

z działań „Orkiestry” i w ogóle na nic. Wszyscy zdawali się być zadowoleni, że znów udaje się kolejna „akcja”, że nic nie trzeba robić zawsze, nawet wtedy, gdy nie przyjeżdża już telewizja. Wszyscy zdawali się cieszyć; ktoś nawet powiedział, że Jurek Owsiak będzie zgłoszony do Pokojowej Nagrody Nobla. A co!

Tegoroczna zbiórka miała za cel przekroczyć globalną kwotę „miliarda złotych” uz-

bieranych przez minione lata. I to się stało. Kolejne rekord został pobity. Z całej Polski dobiegały, jak zawsze historyczne doniesienia o „niezwykłym wydarzeniu”; w jakiejś parafii ksiądz przekazał nawet dzieciom pieniądze zebrane na tacę. Wszędzie szykowano się do wieczornego puszczenia „świąteczka do nieba”, czyli odpalenia kosztownych fajerwerków. We wszystkich wiadomościach nieustannie grała muzyka, krzyczał jak zawsze Jurek Owsiak, błyszczały ozdoby, a zmarznęta młodzież bawiła się tłumnie w najlepsze. Zapowiadał się kolejny „wielki finał”.

A w Gdańsku na muzycznej scenie królowali, kolejno: „Czarodziej z Kaszub”, „Absyntia”, „Workers”, „Trio Boffelli”, „Marta”, „Reggaeside”, „Etna Kontrabande” i tuż przed finałem – „Blue Cafe”. O godz. 20:00 miało być wystrzelone „Świąteczka do nieba”. Dziesięć minut wcześniej przemówił prezydent Gdańska, Paweł Adamowicz. Gratulował, wyrażał radość i podzielał ideały. Nagle zachwiał się po ciosie 27-letniego nożownika. Kilkanaście godzin później, po pięciogodzinnej skomplikowanej operacji chirurgicznej – prezydent Adamowicz zmarł.

– *Napastnik to 27-letni mężczyzna, notowany wcześniej za napady na placówki bankowe* – powiedział rzecznik Komendy Głównej Policji Mariusz Ciarka. Dodał też, że impreza w Gdańsku nie była zgłoszona jako masowa.

Zabójca w zeszłym roku opuścił zakład karny i od niedawna przebywał na wolności. Posługiwał się identyfikatorem „Media”, bez nazwiska, bez nazwy redakcji. Przedstawiał się jako dziennikarz, chociaż dziennikarzem nie był. Nikt nie wie, skąd wziął identyfikator i jak znalazł się na scenie. „Normalny” na imprezie chaos, skończył się w Gdańsku tragicznie.

Organizatorem niedzielnego koncertu

WOŚP w Gdańsku było Regionalne Centrum Wolontariatu. Pełnomocnik Stowarzyszenia oświadczył, że przed koncertem wydano 19 plaketek z napisem „Media”, a na liście wpisanych osób nie ma nazwiska napastnika.

– *W chwili obecnej mężczyzna znajduje się w areszcie policyjnym. Jest do dyspozycji prokuratora* – mówił Ciarka. – *Nie wiem, czy mężczyzna zgodzi się składać wyjaśnienia. Na chwilę obecną bierzemy pod uwagę to, co wykrzykiwał ze sceny i to, co mówił policji i ochroniarzom* – dodał, podkreślając, że atak nie miał związku z finałem WOŚP. Mężczyzna wykrzykiwał ponoć już na scenie, że „przez Platformę Obywatelską siedział niewinnie pięć lat w więzieniu”.

Sprawa jest w toku i z każdym dniem pojawia się więcej informacji potwierdzających, że mamy do czynienia prawdopodobnie z osobą chorą psychicznie. Równolegle wyjaśniane są też kwestie zabezpieczenia imprezy, bo w czasach terroryzmu wydaje się nie do pomyślenia, że na scenę może wejść każdy, kto ma jakąś plaketkę.

Tuż po zabójstwie prezydenta Adamowicza z funkcji prezesa WOŚP zrezygnował Jerzy Owsiak. Szef Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy stwierdził, że jego decyzja jest spowodowana tym, że za śmierć prezydenta Gdańsk została oskarżona fundacja oraz sam Owsiak. – *Spotkałem się z opiniami, że to nasza wina, że nie żyje człowiek, że nie żyje prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. To na mnie spadła ta odpowiedzialność* – wytłumaczył Owsiak.

Gdy zamykamy to wydanie, media podają, że Owsiak zmienił zdanie i nie zamierza rezygnować, a pracować *jeszcze ciężej*.

W Gdańsku stała się wielka tragedia ludzka. Oby nie przerodziła się w tragedię polityczną. Bo emocje są nakręcane, a w mediach równolegle z zapewnieniami konieczności wyciszenia debaty przez polityków, padają coraz bardziej absurdałne opinie. Oby nie zaczęło się „polowanie na czarownicę”, bo hasło „mowa nienawiści” nie schodzi z ust licznych polityków i dziennikarzy.

PAWEŁ JASZCZAK



The Best of Muzyczny

Wzorem lat ubiegłych Teatr Muzyczny w Łodzi zaprosił na koncert karnawałowy. Tym razem nadano mu tytuł „The Best of Muzyczny”.

Program wyreżyserowany bez ekstrawagancji przez Zbigniewa Maciasa, solidnie przygotowany muzycznie przez dyrygentkę Elżbietę Tomalę-Nocuń, a choreograficznie przez Artura Żymelkę, składał się z dwóch części. Na pierwszą złożyły się piosenki z wystawianych na tej scenie musicali (*Skrzypka na dachu, Wonderful Town, Jesus Christ Superstar, Les Misérables* i in.), w drugiej zaś przypomniano arie i duety operetkowe (z *Wesołej wdówki, Księżniczki czardasa, Wielkiej księżny Gerolstein, Balu w Savoy'u* itd.). Wszystko zostało lekko okraszone tańcem. Na ogół bardzo dobrze spisali się w swym śpiewie soliści, m.in. Agnieszka Gabrysiak, Emilia Klimczak, Justyna Kopiszka, Aleksandra Wiwała, Paweł Erdman, Zbigniew Macias, Michał Mielczarek, Dawid Kwieciński. Co prawda fakt, że wszyscy korzystali z mikroportów, kazał za każdym razem zastanawiać się, na ile dany głos został sztucznie „podkręcony”.

Z kolei mikrofonowe wzmocnienie schowane pod sceną orkiestry, choć konieczne, psuło jej brzmienie. Podobać mógł się chór, balet (ten ostatni np. w kankanie z *Orfeusza w piekle* wytańczonym wszakże na małej przestrzeni i przez to trochę mniej efektownym, niż w dawniejszych prezentacjach). Natomiast poważnym minusem była słaba kondycja taneczna, także mających do spełnienia zadania ruchowe, chórzystów i większości solistów śpiewaków (jedna solistka w ogóle nie umiała ruszać, druga się garbi, trzecia ma ruchy czasami jak chłopak itd., itp.). Teatr reklamujący się dziś jako musicalowy – a to zobowiązuje! – powinien na to zwrócić uwagę i wprowadzić systematyczne zajęcia z tańca dla osób śpiewających. W odniesieniu do chórzystów, pracujących w tej placówce niekiedy dużo więcej, niż lat kilkanaście, można by powiedzieć: lepiej późno, niż wcale... Kiepska i tym razem była „dwugłosowa” konferan-



sjerka Mieczysława Andrzejaka i Krzysztofa Wawrzyniaka. – nie dość, że schematyczna, bez dowcipu, to jeszcze, jak w latach poprzednich, w całości czytana (!). Pardon, jeden dowcipas się pojawił, aczkolwiek... ściśle ten sam, co w latach minionych: „zapraszamy państwa na piętnastominutową przerwę,

która potrwa dwadzieścia minut”. Żart ściągnięty został z Kabaretu Rafała Kmity, który to zespół ongiś w łódzkim Teatrze Muzycznym występował. A samemu coś wymyślić, nie łaska?...

JANUSZ JANYST

Narodowa demokracja w czasie I wojny światowej (2)

Narrację na temat działań narodowej demokracji i w ogóle orientacji prorosyjskiej, czy też na Ententę, zwykle zaczyna się od wspomnienia dwóch pierwszych aktów o charakterze politycznym po rozpoczęciu wojny: deklaracji Jarońskiego oraz tzw. Manifestu wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Wspominanie ich jest po części zbędne, patrząc od strony ich skutków, a zwłaszcza ponoszonych przez Rosję klęsk wojennych. W całym okresie wojny znaczenie orientacji na Ententę nabrało znaczenia dopiero w 1917 r. po rosyjskiej rewolucji lutowej oraz bolszewickiej.

Roman Dmowski w obliczu klęsk Rosji i niktłych szans, by odegrała ona w Wielkiej Wojnie donioslejszą rolę udaje się na Zachód i z powodzeniami zachodnich aliantów wiąże nadzieje na odzyskanie przez Polskę niepodległości na najbardziej korzystnych warunkach. Po przeniesieniu siedziby do Lozanny, Dmowski wraz z H. Sienkiewiczem oraz I. Paderewskim intensyfikuje akcję propagandową na rzecz niepodległości Polski.

Wydarzeniem, które zmusiło do podjęcia aktywniejszych działań był wydany przez niemieckiego i austriackiego okupanta ziem polskich akt 5 listopada 1916 r. Narodowych demokratów, i w kraju, i poza nim to posunięcie okupantów nie ucieszyło i w przeciwieństwie do tzw. formacji niepodległościowych, antyrosyjskich, które wpadły w euforię, obrali postawę pasywną, a nawet ukazało się oświadczenie potępiające to posunięcie państw centralnych okupujących ziemie polskie, znane jako tzw. protest lozański R. Dmowskiego.

W dokumencie tym podkreślono istnienie narodu polskiego jednego i niepodzielnego, który posiada aspiracje do utworzenia własnego państwa obejmującego wszystkie części. Tego zjednoczenia oczekiwali Polacy od wojny, toczącej się pod hasłem „o wolność i niepodległość narodów”. Tymczasem „państwo polskie”, którego utworzenie proklamowali okupanci, składające się zaledwie z jednej dzielnicy, tych aspiracji by nie zaspakajało. Byłoby słabe, skazane na niemoc, egzystujące jako narzędzie niemieckiej polityki. Podkreślano naruszenie prawa międzynarodowego z uwagi na fakt, że celem proklamacji okupantów było pozyskanie polskiej armii, która miałaby walczyć wyłącznie o niemieckie interesy. Później Dmowski wskazywał na niepowodzenia władz niemieckich w zakresie poboru rekruta. Mijały kolejne miesiące bez większych zmian aż do rewolucji marcowej w Rosji, która obaliła cara Mikołaja. Zdaniem Dmowskiego dla Polaków zaboru rosyjskiego miała o tyle znaczenie, że wielu z nich przestało uważać się za poddanego cara i nie wiązała ich przysięga złożona carowi. Mogło to zmienić ich dotychczasowy, niechętny stosunek do okupantów. Tę nową sytuację Dmowski opisał w memoriale skierowanym do władz francuskich. Wskazywał, że wiele osobistości życia politycznego skłaniać się zaczęło po rewolucji marcowej ku postawie aktywnej; narodowy demokrat ks. Z. Lubomirski rozważał wstąpienie do Rady Stanu. Przyczyną tego był brak programu polskiego u mocarstw zachodnich, podczas gdy państwa centralne jakiś program miały. Niepokojące były w tej sprawie pierwsze wypowiedzi nowego rządu rosyjskiego – o uzależnieniu posunięć w sprawie polskiej od decyzji Dumy. Dmowski wskazywał na konieczność wydania przez państwa Ententy deklaracji o potrzebie utworzenia zjednoczonej, niezawisłej Polski. To by wzmocniło tych, których wiara we wstawienie dla sprawy polskiej Francji i Wielkiej

Brytanii się chwiało. Do takiej deklaracji akces z czasem zgłosiłaby i Rosja, gdyby przedstawiciele sprzymierzonych bezpośrednio u nowego rządu wyjednali nowe stanowisko. Działać należało szybko i z pominięciem starych przedstawicieli dyplomatycznych Rosji. Nowa Rosja będzie musiała uznać zasadę wolności narodów, bo naród rosyjski, który obalił niechcianą władzę nie może żądać od narodu polskiego, by był poddany obcej, niechcianej władzy. Ponadto Rosjan trzeba przekonać, że istnienie państwa pośredniczącego z Niemcami będzie dla nich korzystne.

Porewolucyjna sytuacja w Rosji zdawała się sprzyjać sprawie niepodległości Polski. Zarówno lewica, jak i Rząd Tymczasowy, uznali

osiągnięcia niepodległości. Wkrótce też KNP przejął nadzór polityczny nad armią polską tworzoną we Francji. W uzasadnieniu notyfikacji wskazano na oczywistą od początku wojny zależność pomyślności sprawy odrodzenia Polski od zwycięstwa państw sprzymierzonych, bowiem tylko one uznawały zasadę wolności i niepodległości narodów. Fakty polityczne dokonane przez porewolucyjną Rosję, złożone deklaracje i tworzenie armii polskiej we Francji dawały podstawy do odrodzenia niepodległej Polski, co będzie służyło zachowaniu europejskiej równowagi zachwianej przez rozbiory.

Jednocześnie oznajmiano o istnieniu i utworzeniu, i w Ameryce, i w Rosji nowych organizacji politycznych w łączności z KNP. Był to utworzony już w sierpniu 1916 r. w Chicago Wydział Narodowy przy Polskim Centralnym Komitecie Narodowym, na którego czele stanął Ignacy Jan Paderewski jako prezes honorowy, a prezesurę objął Jan Sulski. Na uwagę zasługuje fragment z odezwy chicagowskiego Wydziału Narodowego wzywającej do wstępowania do armii polskiej tworzo-



prawo narodu polskiego do utworzenia niepodległego państwa z demokratycznym, republikańskim ustrojem. Państwo to miało obejmować te terytoria, na których Polacy stanowili większość. Proklamacja ta spotkała się z uznaniem rządu francuskiego i brytyjskiego. Kolejnym posunięciem Ententy był dekret prezydenta Francji R. Poincaré w sprawie utworzenia armii polskiej we Francji. Skoro sytuacja sprzyjała, Roman Dmowski postanowił utworzyć nową strukturę. 15 sierpnia 1917 r. w Lozannie utworzył ponownie Komitet Narodowy Polski, którego siedzibą miał być Paryż i w którym on sam objął prezesurę. Akt ten został notyfikowany rządowi państw Ententy 28 sierpnia 1917 r., a po uznaniu przez nie za oficjalną polityczną organizację polską ustanowiono przedstawicieli przy rządach państw sprzymierzonych – w Wielkiej Brytanii został nim W. Sobański, w USA I. J. Paderewski, a we Włoszech K. Skirmut – którzy mieli w tych państwach bronić interesów polskich oraz sprawować opiekę nad osobami narodowości polskiej. Zadaniem KNP miało być uzgadnianie wysiłków organizacji polskich w Polsce, Rosji i Ameryce celem współdziałania w zwycięstwie sprzymierzonych dla

nej we Francji: *Bez Gopla, Kruszwicy, Gniezna, Poznania, sędziwej kolebki Narodu kołebki, /.../ bez śląskich prastarych siedzib piasztowych, /.../ bez ujścia Wisły, morskiego wybrzeża, bez odwiecznego Gdańska naszego nie może być Polski!* Był zatem polski ruch narodowy na obczyźnie, bo w kraju pod okupacją niemiecką nie mógł się swobodnie wypowiadać, zwolennikiem utworzenia polski po stronie zachodniej w granicach przedrozbiorowych i dodam, że tylko on. Szeregi armii polskiej we Francji zasilili ci z Polonii amerykańskiej, którzy zostali zwolnieni w USA z poboru, a ponadto Polonia kanadyjska, której młodzi przedstawiciele nie podlegali poborowi.

W Rosji, w miejsce okrojonego „pierwszego” KNP, powstała Rada Polska, której działaczami byli S. Grabski, W. Jaroński, Z. Wielopolski. Działalność z przyczyn obiektywnych zakończyła w połowie 1918 r. I tu także formowano polskie oddziały wojskowe.

Po rewolucji bolszewickiej w Rosji KNP zwracał uwagę mocarstwom sprzymierzonym na konieczność politycznego zajęcia się sprawą polską, gdyż odbudowana Polska byłaby jedynym krajem zdolnym do przeciwstawienia się naporowi bolszewizmu na Zachód. Na-

leżało uchronić ziemie polskie przed tym, by stały otworem dla eksperymentów sowieckich. Z drugiej strony, utworzenie Królestwa Polskiego pod berłem cesarza austriackiego przyniosło dla państw Ententy zagrożenie, jeśli nie teraz, to w przyszłości użycia polskich formacji wojskowych przeciwko nim. To jedynie uzasadniało aktywność Niemiec w kwestii polskiej, natomiast słaba była dotychczas aktywność na tym polu Ententy. Powinna ona polegać na zobowiązaniu się odbudowania państwa polskiego na całym obszarze narodowym, wraz z ziemiami należącymi przez XIX w. do Niemiec i Austrii, a zatem także z ujściem Wisły i Gdańskiem. Takiej deklaracji oczekiwał od sprzymierzonych cały kraj. Takie państwo miałoby posiadać polską część Śląska, część wybrzeża Bałtyku z ujściami Wisły i Niemna; dostateczny obszar i liczbę ludności, by było skutecznym czynnikiem równowagi europejskiej oraz wyzwolenie narodowe ludów słowiańskich i innych spod panowania austriackiego i niemieckiego – utworzenie niepodległej Czechosłowacji.

W ślad za tą notą padają wypowiedzi polityków państw sprzymierzonych uznające konieczność utworzenia niepodległej Polski, obejmującej wszystkie rdzennie polskie żywioły, które zechcą wejść w jej skład, co Europie Zachodniej przyniosłoby stabilizację. Po tym następuje słynny trzynasty punkt orędzia W. Wilsona, w którym uznano konieczność utworzenia niezawisłego państwa polskiego, w skład którego powinny wejść terytoria zamieszkałe przez ludność niezaprzeczalnie polską, któremu należy zapewnić swobodny i bezpieczny dostęp do morza. Niezawisłość polityczną i gospodarczą oraz integralność terytorialną winien gwarantować akt prawa międzynarodowego.

Dopiero w czerwcu 1918 r. zapadła uchwała premierów państw Ententy, do podjęcia której wzywał Dmowski. Przewidywała ona, że utworzenie zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza stanowić będzie jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz panowania prawa w Europie. Zaistniały wówczas korzystniejsze warunki do formowania polskich pułków, które 22 czerwca 1918 r. otrzymały z rąk prezydenta Poincarégo sztandary, zaś jesienią, kiedy KNP zyskał szersze prerogatywy, stały się one autonomiczną armią sprzymierzoną, a 4 października 1918 r. dowództwo nad armią liczącą ponad 17 tys. żołnierzy objął gen. Józef Haller.

Po 11 listopada następuje nowy rozdział działalności Komitetu Narodowego Polski. W styczniu 1919 r. przyznano Polsce prawo do udziału w konferencji pokojowej w Paryżu. Delegatami Polski zostali Roman Dmowski i Ignacy Jan Paderewski. KNP rozpoczął walkę o granice państwa polskiego. Nie była to walka łatwa. Armistycjum przewidywało wycofanie się Niemiec do granic z 1914 r. tylko. Dmowski, z obawy przed bolszewizmem, zażądał, by Niemcy przebywali na zajętych terenach wschodnich, aż alianci zażądają ich opuszczenia. Z drugiej strony, Niemcy mieli wycofać się do granic przedwojennych, co oznaczać mogło, że los Wielkopolski, Pomorza i Śląska jest przesądzony i te ziemie nadal będą należeć do Niemiec. Z końcem Wielkiej Wojny rozpoczęła się wcale niełatwa walka o granice zachodnie Polski, którą prowadził KNP z Romanem Dmowskim na czele. Z chwilą utworzenia 16 stycznia 1919 r. Nowego rządu I. J. Paderewskiego ustały na pewien czas animozje pomiędzy Piłsudskim, będącym w Warszawie Naczelnikiem Państwa a Dmowskim – szefem KNP w Paryżu.

Dotknąć wielkich spraw Bożych

Jak namalowałam modlitwę Ojcze Nasz

W 1984 r., mimo zaproszenia do Jugosławii, nie otrzymałam paszportu. Składałam odwołanie do naczelnika Dzielnicowego Biura Paszportowego w Łodzi. Ponieważ nie otrzymywałam żadnej odpowiedzi postanowiłam w połowie lipca udać się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W odpowiednim departamencie trafiłam na urzędnika, który natychmiast zadzwonił do Centralnego Biura Paszportów. Odszukano moje dokumenty i ...wyrażono zgodę na wyjazd.

Sam początek mojej wyprawy był trudny. Musiałam pokonać wiele przeszkód – ograniczyć jadłospis, zrezygnować z urlopu, skupić się wewnętrznym na modlitwie, przeżyć samotnie te dni z Chrystusem i Jego Matką.

Autobus zmierzał do Rzymu z pielgrzymką do Ojca Świętego; wierni – z kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej z Bydgoszczy. Podróżowałam bez planu. Osoba, która zapraszała mnie do Belgradu nagle zamilkła. Nie mogłam liczyć na nią. Mając jedynie widokówkę Bled, postanowiłam udać się w tamte strony, dysponując zaledwie 30 dolarami. Minęliśmy Lubianę i zaparkowaliśmy w Postojnej. Tam zostałam wsadzona do pociągu jadącego do Lublany, skąd miałam połączenie natychmiastowe do Lesce Bled. Z trudem uporałam się z ciężkim bagażem, wsiadając do prawie pustego przedziału. Co czułam jadąc tym pociągiem, jedynie wie Bóg. A za oknami przesuwwały się cudowne widoki Alp Julijskich, stacja po stacji. Około 19.30 dojechałam do stacji, skąd autobusem do Bled. Wsiadając zobaczyłam widok jak ze snu, z bajki. Lekka mgła, jezioro Otok, na jeziorze wysypka, na niej klasztor. Miejsce otoczone górami. Bogate hotele, luksusowe sklepy. I ja z moimi deskami, ciężkim bagażem. Udałam się prosto przed siebie. Szukałam biura podróży. Nie znalazłam. Byłam zrozpaczona. Postanowiłam wejść na wzgórze, po lewej stronie jeziora, eleganckiej dzielnicy willowej. Na wzgórzu postrzegłam piękny widok. Zamarłam w oczekiwaniu, bezradna i samotna. Nagle usłyszałam bicie dzwonów. Zobaczyłam kościół po przeciwnej stronie i zaczęłam schodzić w dół. Ludzie dziwnie na mnie spoglądali. Nikt mi nie pomógł – nie ma tam takich zwyczajów. Zapadał zmrok. Wkrótce zobaczyłam schody. Udałam się w stronę kościoła. Było pusto. Zadzwoniłam do jednego z domów. Nikt nie odpowiadał. Udałam się w dalszą drogę, w górę po schodach. Na ostatnim stopniu czekała pomoc. Z lewej

strony zobaczyłam rzeźbę naturalnej wielkości Chrystusa Ukrzyżowanego. Na schodach zaś parę młodych ludzi. Poprosiłam o znalezienie mi noclegu. Byli to Niemcy. Bardzo przystojni oboje, młodzi i mili. Zabrali mój bagaż. Zrobiło się lżej. Zapadał już zmrok.



Wreszcie trafiłam do domu, w którym miałam zamieszkać. Wyszła gospodyni ubrana w czerń. Uzgodniłyśmy cenę noclegów, otrzymałam pokój.

Padał deszcz. Musiałam się schronić. *Modlitwę Ojcze Nasz* namalowałam za drzwiami pewnej rodziny słoweńskiej, bardzo sympatycznej, rodzice i dwóch synów. Była sobota 25 sierpnia 1984 r. i lekki uśmiech słońca. Malowałam oleandry i przepięknie kwitnące czerwone tabaki. Z okien domu dochodziła muzyka. Melodia grana na akordeonie. Miałam zainteresowanych widzów, którzy niebawem odeszli. Byłam sku-

piona wewnątrz. Nie widziałam nic z zewnątrz. Obrazy malowane na specjalnym czepianym papierze, nasączone wodą – wysychały wolno. W pewnej chwili drzwi otworzyły się. Zostałam poczęstowana szklaneczką białego wina i dwoma ciastkami (kruche ciasto z brzoskwiniami). Tego gestu nie zapomnę. Byłam wzruszona. Wspólnie przenieśliśmy kilka obrazów do pokoju kładąc je na miękkim podłożu, gdzie powoli wysychały. Tam na tarasie domu powstało 5 obrazów. Trzy, jeśli dobrze pamiętam, w sobotę, a dwa w niedzielę. W niedzielę malowałam po południu, a o 16-tej zostałam zaproszona na kawę przez

Pobyt w Bled był moim doświadczeniem samotności, ascezy, postu, modlitwy, jałmużny. Wyjazd nastąpił 30 sierpnia, autobusem do Lublany i Postojnej. Miałam obrazy. Pracowałam nad nimi całymi dniami. Nie rozumiałam ich nie mając do nich dystansu. Powoli, już po powrocie do domu, po upływie pewnego czasu, patrząc na nie więcej wiem, niż wypowiedzieć potrafię. W czasie mojego pobytu w Bled – czułam pomoc i opiekę. Kiedy Bóg powołuje nas do swego zadania, sam nas prowadzi, dogląda jak najlepszy Ojciec. Stwarza warunki. O wszystkim pomyśli, wszystkiemu zaradzi. Łagodzi cierpienia, niepokoje. Zaskakuje dobrocią, mądrością i prostotą. Prowadzi bezpiecznie i sprawiedliwie, każdego inaczej. Pan Bóg pozwolił mi patrzeć na czyste niebo, oglądać kwiaty i przelatujące samoloty. Prowadził łagodnie, z miłością. Był cierpliwy i łaskawy. Uśmiechał się do mnie przez ludzi, rośliny i słońce. Zaskakiwał mnie swoją pomocą. Byłam skupiona, mając tak potężne wsparcie duchowe. Mimo zupełnej izolacji od świata tam znalazłam się w świecie miłości Boga na wyżynach ducha, ufnej modlitwy. Ten czas modlitwy, pracy, prostoty był czasem łaski, czasem miłości. Tę próbę podjęłam walcząc z przeciwnościami losu. Poddając się mądrości Bożej. Ufając i czując głęboko sens modlitwy i jej moc. Dzięki Ci najlepszy Ojcze, że raczyłeś spojrzeć na mnie łaskawie dając mi bogate przeżycie piękna. Dzięki Ci za ludzi, których dałeś mi poznać na tej ziemi. Zaglądałeś mi podczas pracy, dając promyk słońca, nadziei w deszczowy dzień. Panie, prowadzisz nas do duchowego wzlotu, nieba i wszelkiego dobra. Prowadzisz dziwnymi drogami, poprzez przeróżne miejsca przez Ciebie wybrane. Bo Ty, Panie, patrząc z nieba na świat widzisz go inaczej niż my. W te miejsca wybierane prowadzisz nas zachęcając do działania, do małego człowieczego gestu skierowanego ku Tobie. Wystarczy mały odruch dobrej woli. Ty dokonujesz czynów królewskich. Ten czas był czasem łaski. Czułam, że dotykam wielkich spraw Bożych.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

O ewangelizacji w Amazonii

– Wśród najbardziej znaczących wydarzeń obecnego roku w Kościele znajdują się październikowy specjalny Synod Biskupów dla Amazonii oraz zaplanowany na ten sam okres nadzwyczajny miesiąc misyjny – powiedział prefekt Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów Ks. Kard. Fernando Filoni w wywiadzie dla „L'Osservatore Romano” i zwrócił uwagę, że Papieżowi bardzo zależy na tym, aby Kościół odkrywał misje oraz sposoby ich prowadzenia.

Temat wybrany przez Ojca Świętego Franciszka na nadzwyczajny miesiąc misyjny brzmi: „Ochrzczeni i posłani”. Watykański hierarcha zaznaczył, że każda osoba włączona w Kościół jest wezwana do bycia posłanym. Dlatego misyjność nie zawęża się do żadnej kategorii osób. To nie tylko kapłani,

biskupi, zakonnicy i siostry, ale cały Kościół Chrystusowy uczestniczy w misji do świata.

Wśród innych szczególnych inicjatyw planowanych w tym roku, Kard. Filoni wskazał lutowe spotkanie programowe w Kalkucie z teologami Kościołów Indii, następnie w lipcu spotkanie dla Afryki anglojęzycznej w Lu-

sace, w Zambii. Przewidziane jest także spotkanie dla Azji wschodniej i południowo-wschodniej oraz dla regionu Pacyfiku w Makau.

Zapowiedziana nadzwyczajna refleksja biskupów, tym razem z obszaru Amazonii, wywołuje rozliczne, często nieuzasadnione spekulacje. Arcybiskup Monachium i Fryzycji, Ks. Kard. Reinhard Marx, stwierdził, że *Ewangelia nie jest oderwana od świata, ale chce go przemieniać. Papież chce na przykładzie Amazonii pokazać, jak ważna jest jego encyklika «Laudato si'»: chodzi nie o odizolowany problem ekologiczny, ale o nową perspektywę globalnej odpowiedzialności.*

Jednocześnie Kardynał dodał, że nie spodziewa się zniesienia celibatu podczas jesienno-synodu Biskupów dla Amazonii. – *Nie mam wrażenia, że po to zostało zwołane to zgromadzenie* – powiedział przewodniczący niemieckiego Episkopatu w wywiadzie dla agencji KNA. W niemieckich mediach pojawiają się sugestie, jakoby zbliżające się spotkanie biskupów na temat Amazonii miało wprowadzić instytucję „viri probati”, czyli żonatych mężczyzn, którzy mogliby otrzymać święcenia kapłańskie.

Zgromadzenie specjalne Synodu Biskupów poświęcone jest sprawom dotyczącym jednego lub kilku regionów. Pierwszy synod specjalny zwołał w 1991 r. Jan Paweł II dla Europy, który zwołał jeszcze sześć takich synodów. Benedykt XVI zwołał dwa zgromadzenia specjalne – dla Afryki i Bliskiego Wschodu.

IKA

Strzępki wspomnień świadka historii

Bolszewickie braterstwo broni

Tych dwóch pierwszych tygodni wojny w Wilnie specjalnie się nie odczuwało. Raz i drugi Niemcy dokonali nalotów, ale bomby spadły gdzieś daleko. Na ulicach pojawiali się polscy żołnierze, ale nie było ich zbyt wielu. Radosna wiadomość wywołała euforię, kiedy Francja i Anglia wypowiedziały wojnę Niemcom. Tylko radio dudniło „Uwaga, uwaga nadchodzi ko-ma” i jakieś tajemnicze liczby, a następnie detonacje, łomoty, trzaski. To tam w dalekiej Warszawie wojna rozryczała się niemieckimi samolotami i bombami zamieniając miasto w gruzowisko.

Była pora obiadowa, kiedy podniecony dziadek wpadł do domu. Słuchajcie, słuchajcie właśnie radio podało, że w Niemczech wybuchła rewolucja, Hitler zwariował. Koniec wojny!

Podniecenie z pewnym niedowierzaniem nie trwało długo. Hiobowa wiadomość dotarła do Wilna – bolszewicy wkroczyli na teren Polski. Rozgorączkowani dorośli zawzięcie dyskutowali czy Sowietci przychodzą z pomocą, czy wkraczają jako wrogowie. Idiotyczny radiowy komunikat, wygłoszony przez jakiegoś pułkownika, miał zapobiec panice, a zrobił najgorsze z najgorszych zamieszanie. Było to chyba następnego dnia pod wieczór, kiedy na rogatkach Wilna pojawiły się rosyjskie czołgi.

Bolszewicy wjeżdżali do miasta od strony Antokolu i Lipówki, prawdopodobnie Szlakiem Batorego, ulicami Kościuszki i Byliny-Prażmowskiego. Sam tego nie widziałem, mieszkaliśmy na drugim krańcu miasta, ale dziecięca pamięć odnotowała to, co opowiadali dorośli, a z latami poszerzona była wiedzą historyczną.

Czołgi jechały się ulicami. Otaczali je tłumy Żydów, obsypujące stalowe kolosy kwiatami. Na tankach siedzieli młodzi Izraelici i kierowali pojazdy do centrum Wilna.

Wbrew niektórym opiniom, walk żołnierzy polskich z sowieckimi o Wilno, poza nielicznymi incydentami, nie było. Początkowa koncepcja stworzenia z tego miasta bastionu obronnego ostatecznie upadła. Zostały wycofane wszystkie większe jednostki z miasta. Nieliczne oddziały nie podejmowały walk z Sowietami, choć tu i ówdzie bolszewicy ponieśli straty. Jakąś formę oporu organizowały zastępy harcerek. Jeszcze do niedawna przy Zielonym Moście leżały gąsienice czołgu. Mówiono, że został rozbity we wrześniu przez harcerzy. W Wilnie i najbliższych okolicach, poza pojedynczymi mogiłami nie było grobów żołnierzy polskich. Armie Czerwoną witali entuzjastycznie nie tylko Żydzi i lumpenproletariat, ale również polscy renegaci.

Środowisko studenckie Uniwersytetu Stefana Batorego z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych, środowisko moich rodziców, dosyć dobrze się znało. Spotykali się w stowarzyszeniach i na licznych spotkaniach. Wiedziało, że jest grupa lewicująca, ale nikomu, poza kręgiem wtajemniczonych, nie przycho-

dziło do głowy, że jest to jacejka komunistyczna. Nawet Stanisław Cat-Mackiewicz udostępnił tej grupie łamy swojego konserwatywnego „Słowa”. W ośmiu dodatkach „Zagarów” pisywali m.in. Stefan Jędrzychowski, Jerzy Putrament, Teodor Bunicki, Czesław Miłosz i wielu innych, a do tej lewackiej grupy



zaliczali się jeszcze Eugenia Krassowska, Anna Jędrzychowska, Sztachelski, a przede wszystkim Henryk Dembiński charyzmatyczny lider lewaków i wielu innych.

Natychmiast po wkroczeniu do Wilna Armii Czerwonej Stefan Jędrzychowski zorganizował milicję robotniczą. Gros członków to byli młodzi Żydzi i różnego rodzaju menele. Ta milicja, znająca wilnian, okazała się nieocenionym sprzymierzeńcem agresorów rosyjskich. To oni pomagali NKWD w aresztowaniach wybitniejszych działaczy politycznych i samorządowych Wilna. Słyszało się o snajperach, ukrytych na strychach niektórych domów, strzelających do elegancko ubranych ludzi. Jednocześnie sterroryzowali „burżujów”, czyli polską inteligencję. W krótkim czasie tzw. okupacji pierwszych bolszewików, trwającym od 17 września do 27 października 1939 r., aresztowano 360 wybitniejszych pol-

skich mieszkańców tego miasta. Po wielu ślad zaginął, inni odnaleźli się po latach.

Armia Czerwona wkroczyła do Wilna wieczorem 18 września 1939 r., a 10 października tego roku został zawarty układ z Republiką Litewską. Na mocy tej umowy Związek Sowiecki „darował” Litwie Wilno i 7 tys. km kw. W zamian Litwa udostępniła Rosji dwie bazy wojskowe. Jak ta „darowizna” się skończyła, okazało się w połowie czerwca 1940 r.

Niewiele spacerowałem po ulicach mego miasta. Utrwalił się w mojej pamięci szary, ponury obraz Wilna. Pogoda jesienna, a z chodników poznikały eleganckie panie i panowie. Przechodnie przemylkali się tacy jacyś ubrani w zniszczone ubrania. Tu i tam stał czołg

z czerwoną gwiazdą. Po mieście szwendali się bolszewicki żołnierze w brudno-brunatnych szarych, długich, postrzępionych płaszczach. Niektórzy nosili śmieszne czapki z wysokim czubem ze szpikulcem. Każdy taszczył na sznurku bardzo długi karabin z nasadzoną bagnietą. Zapamiętałem obrzydliwy smród, jaki towarzyszył każdemu z nich.

Raptem zaczęło brakować chleba. Dziadek po śniadaniu wychodził i przed obiadem wracał niosąc bochenek chleba albo oselkę masła. Opowiadał, jak przed sklepami tworzą się długie kolejki ludzi w oczekiwaniu na pieczywo.

Raptem, zupełnie niespodziewanie, zjawiał się w naszym mieszkaniu wujek Władek Kuczyński, brat mamy. Na początku wojny, na rozkaz jakiegoś wojskowego, wyszedł z Warszawy razem z innymi mężczyznami i po wielu trudach dotarł do Wilna. Po drodze

ledwie uszedł z życiem przed jakimś bolszewickimi czujkami. W mieszkaniu zrobił się ruch. Wujek w porządkach i praniu zastąpił Andzię, którą mama odprawiła. Brakowało pieniędzy na służącą.

Po kilku dniach jeszcze większa niespodzianka. Na Wiwulskiego zjawiała się ciocia Rena, żona drugiego brata mamy, wujka Sławka, czyli Mieczysława Kuczyńskiego. Przyciszonym głosem opowiadała swoje przeżycia. Dorośli nie zwracali uwagi na przykucniętego w kącie małego, strzygącego uszami. Tamte opowieści, uzupełniane po latach faktami, układały się w tragiczny obraz rodzinny na tle dramatu całej Polski.

Wujek Sławek po ukończeniu Politechniki Warszawskiej rozpoczął pracę w Stolicy jako inżynier budowlany. Razem z żoną, ciocią Reną rozchulali się wraz z przyjacielem Maciejem Kalenkiewiczem, słynnym w czasie wojny cichociemnym „Kotwiczem” w towarzystwie Wieniawy-Długoszowskiego. Nadwyrężyło to poważnie portfel wujka i dla poprawy materialnej zatrudniony został w Sarnach na Wołyniu przy budowlach fortyfikacyjnych. To była praca nadzwyczaj tajna, ale dobrze płatna. Budowano fortyfikacje chroniące Polskę przed ewentualną agresją od wschodu.

Jak grom z jasnego nieba doszła wiadomość do Sarn o napaści Rosji Sowieckiej na Polskę. Dowódca Bazy nr 12 nakazał palić dokumenty, a sam ułotnił się. Niszczono w pośpiechu dokumenty, ale kiedy do uszu zaczął docierać warkot sowieckich czołgów, cała ekipa wsiadła do ciężarówki i udała się na południe. Jechali szybko, gdy raptem z pagórka zaterkotał karabin maszynowy. Roztrzaskał przód samochodu zabijając szofera i siedzącego obok majora. Auto otoczyli bolszewicy i kazali wysiadać. Przesadzili na inną ciężarówkę i zawieźli do Szeptówki.

W obozie przejściowym rozdzielili kobiety od mężczyzn. Cioci Reni pozwolili jechać gdzie chce, w ten sposób znalazła się w Wilnie. W Szeptówce spotkali się wujek Sławek i mój tata Leonard – zostali przeniesieni do obozu w Kozielsku. Z tamtego obozu była jedyna – droga do Katynia. Ale ta tragiczna prawda dotarła do nas dopiero po kilku latach.

W mieszkaniu zapanował harmider. Raz po raz wpadali jacyś znajomi i przyjaciele rodziców. Szeptem przekazywano wiadomości o bolszewickim terrorze, jaki zapanował w mieście. Każdym takim wiadomościom towarzyszyło słowo NKWD. Co to było to owe NKWD. Do pięciolatka docierało to pojęcie, wywołujące przerażenie wśród Polaków. Wujek Władek wciąż biegał do miasta i spotykał się z jakimiś znajomymi, ale kto to był, tego nigdy nie dowiedziałem się.

Któregoś dnia wpadł do domu, zaśmiewając się do rozpuku. Za żadne skarby nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Wreszcie wyduślił z siebie: „Operetka przyjechała do Wilna”.

cdn.

WŁADYSŁAW TRZASKA-KOROWAJCZYK

Czcigodna Sługa Boża Anna Kaworek

Ojciec Święty Franciszek upoważnił Kongregację Spraw Kanonizacyjnych do opublikowania dekretu heroiczności cnót s. Bożej Anny Kaworek, współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr św. Michała Archaniola.

15 stycznia 2019 r. Ojciec Święty przyjął na audiencji prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Angelo Becciu i upoważnił tę dykasterię do opublikowania dekretu hero-

iczności cnót Sługi Bożej Anny Kaworek. To bardzo ważny krok w drodze na ołtarze „Cichej Bohaterki” z Miejsca Piastowego.

Anna Kaworek urodziła się 18 czerwca

1872 r. w Biedzychowicach k/Głogówka (obecnie diecezja opolska). Była jedną z pierwszych współpracownic bł. ks. Bronisława Markiewicza, który w trosce o wychowanie biednych i opuszczonych dzieci oraz młodzieży, dał początek michalickiej rodzinie zakonnej.

W 1912 r., kiedy umierał ks. Bronisław Markiewicz, ani wspólnota męska powstająca nowej rodziny zakonnej, ani żeńska, nie miała

jeszcze aprobaty kościelnej. Czcigodna Służebnica Boża Anna Kaworek, wydając z miłości do Jezusa swoje życie w służbie potrzebującym oraz w „bezkrwawym boju” o zbawienie dusz, dla współczesnych chrześcijan jest znakiem wytrwałej wierności Bogu. Uczy wsłuchiwanie się w Boży głos. Jest wzorem miłości wobec ubogich, a zwłaszcza bezbronných dzieci.

Siostry michalinki proszą wiernych o włączenie się do wspólnej modlitwy o cud uzdrowienia za jej przyczyną i o jej rychłą beatyfikację.

AP

Przeznacz 1 procent na „Aspekt Polski”!

Jeśli podzielasz nasze poglądy, jeśli popierasz narodową prasę katolicką, możesz mieć wpływ na przetrwanie „Aspektu Polskiego”. To gest, który nic nie kosztuje.

Przy rozliczaniu podatku wpisz:

numer KRS - 0000 215 720

cel szczegółowy: „Aspekt Polski”

Pamiętaj, żeby wpisać cel szczegółowy – tylko wtedy twoje pieniądze do nas trafiają!

Los „Aspektu Polskiego”, który ukazuje się od ponad 22 lat jest poważnie zagrożony. Wszyscy pracujemy za darmo, ale musimy ponosić koszty druku. Prosimy więc, Drodzy Czytelnicy, o Wasz 1 procent. Prosimy Was o pomoc i zachęcanie sąsiadów, rodziny i znajomych, że warto oddać 1 procent na naszą działalność.

UWAGA! 1 procent mogą przekazać także osoby, za które PIT wypełnia urząd skarbowy (emeryci, renciści) Wystarczy **do 30 kwietnia 2019 r.** zgłosić to w swoim urzędzie skarbowym podać numer KRS i cel szczegółowy. Urząd skarbowy przekaze w Twoim imieniu 1 procent.

Do samodzielnego wypełnienia deklaracji można wykorzystać gotowy formularz ze strony www.podatki.gov.pl Pozwala on na przekazanie 1 procenta wybranej organizacji.

Partnerem akcji jest Centrum Inicjatyw Lokalnych.

•

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pan Jerzy z Łodzi • Pani Stefania z Łodzi • Pani Barbara z Łodzi • Pan Józef z Łodzi • Pani Maria z Łodzi • Pan Cezary z Łodzi • Pan Ryszard z Łodzi • Pan Stefan z Małczewa • Pan Stanisław z Łodzi • Pan Zygmunt z Łodzi • Pan Jerzy ze Zgierza • Pani Marianna z Łodzi • Pani Anna z Łodzi • Pani Filomena z Poddębic • Pan Bogusław z Łodzi • Pani Mirosława z Łodzi • Pan Krzysztof z Łodzi • Pan Tadeusz z Łodzi • Pani Maria z Opola • Pan Stanisław z Łodzi • Pani Stefania z Łodzi • Pani Barbara z Łodzi.

Bóg zapłać!